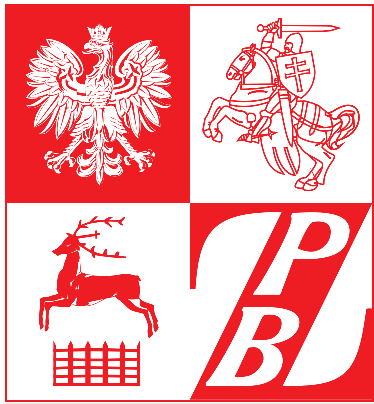


Ogólnokrajowy tygodnik SZ «Związek Polaków na Białorusi»

GŁOS na uchodźstwie znad Niemna

lipiec 2022 r. Nr 7 (192)

Niezwykły świadek wiary na Białorusi. Mija 11 lat od śmierci kardynała Kazimierza Świątka

str. 10-11



Iness TODRYK-PISALNIK



facebook.com

Władze zrównały z ziemią kwaterę żołnierzy AK w Mikuliszkach!

Kolejny akt państwowego barbarzyństwa! W Mikuliszkach w rejonie oszmiańskim na północnym wschodzie obwodu grodzieńskiego władze z wykorzystaniem ciężkiego sprzętu zrównały z ziemią kwaterę poległych w 1944 roku żołnierzy III i VI Brygady Armii Krajowej.

Miejsce pamięci usytuowane było na skraju wsi Mikuliszki na malowniczym wzgórzu, zasłonięte od tylnej strony kępą rosnących za żołnierską kwaterą drzew.

Sama kwatera miała kształt prostokąta z wybetonowaną powierzchnią, w której wmurowane były 22 krzyże, na większości z których można było przeczytać imiona i nazwiska żołnierzy, chowanych tutaj w różnych okresach 1944 roku, zarówno przed, jak i po Operacji o kryptonimie «Ostra Brama», którą przeprowadziły w dniach 7-15 lipca w celu odbicia Wilna z rąk niemieckich oddziały Armii Krajowej.

Pośrodku kwatery między żołnierskimi krzyżami wznosił się murowany obelisk, na którym znajdowała się wykonana z metalu tablica z napisem:

ŻOŁNIERZOM
III I VI BRYGADY
ARMII KRAJOWEJ
OKRĘGU
WILEŃSKIEGO
POLEGŁYM W 1944R.

Na indywidualnych krzyżach żołnierskich przed dewastacją i zbezczeszczeniem pochówku można było przeczytać imiona i nazwiska niektórych poległych żołnierzy:

W pierwszym rzędzie od lewej do prawej: Żołnierz Nieznany Ps «Trębacz» VI.1944, Wacław Pawłowski Ps «Jim» III.1944, Stanisław Jurik Ps «Słowik» VI.1944, Władysław Stundzis Ps «Wernes» 8.I.1944, Antoni Retkowicz Ps «Zew» 13.V.1944, Zbigniew Kołwzan Ps «Nagan» 13.V.1944, Stefan Dybowski Ps «Chmura» 13.V.1944, Edward Adamowicz Ps «Chętny» 13.V.1944, N Wyszemerski Ps «Cyprian» 13.V.1944, Gabriel Klikowicz Ps «Kordion» 13.V.1944;

Ciąg dalszy na str. 6.

Akcja solidarnościowa w Białymstoku

Takie akcje w Białymstoku odbywają się co miesiąc przy pomniku bł. ks. Jerzego Popiełuszki, przy którym stoją wielkoformatowe zdjęcia Borys i Poczobuta. Akcję organizuje Związek Polaków na Białorusi i Podlaski Oddział Stowarzyszenia «Wspólnota Polska».

Dziennikarz i członek Zarządu Głównego ZPB Andrzej Poczobut od szesnastu miesięcy przebywa w areszcie, Borys opuściła go w marcu, rok po aresztowaniu, teraz w areszcie domowym czeka na proces. Zarzuty dotyczą «gloryfikowania nazizmu», za co grozi do 12 lat więzienia. Obrońcy praw człowieka uznają Borys i Poczobuta za więźniów politycznych.

Podczas wiecu trzymano flagi polskie i białoruskie – biało-czerwono-białe. Trzymano też zdjęcia uwięzionych, a także transparent «Siedzą, bo są Polakami».

«Ludzie siedzą generalnie za to, co według władz brzmi „jako gloryfikacja nazizmu i podżeganie do nienawiści na tle narodowościowym”. Faktycznie w taki sposób reżim Łukaszenki utrzymuje przedstawicieli polskiej mniejszości jako zakładników» – mówił przyjaciel Poczobuta i dziennikarz z Grodna Jan Roman.

Powiedział, że 25 lipca kończy się termin kolejnego przedłużenia aresztu dla Poczobuta. Dodał, że wiadomo, iż ten areszt został mu przedłużony, nie wiadomo tylko, na jaki czas. Mówił, że z ostatnich wiadomości, jakie do niego dotarły, to Poczobut «zapoznaje się ze sprawą karną». «Wiadomo, że on nie współpracuje ze śledztwem, on jak i Andżelika Borys nie dawali żadnych świadectw, bo białoruskie prawo wygląda tak, że każde słowo, jakie powiesz, może być później wykorzystane przeciwko człowiekowi» – mówił.

Roman podkreślił, że «nasi koledzy» są w więzieniu w niełatwych czasach patrząc na to, co się dzieje na Białorusi. Dodał, że na policję wzywani są też kolejni działacze ZPB, inni musieli opuścić kraj.

Roman zwrócił też uwagę, że w ostatnim czasie władze w Mińsku zaczęły «atak» na groby polskich żołnierzy, które są rozsiane po całej Białorusi. Dodał, że m.in. dotyczyło to pomnika w Stryjówce niedaleko Grodna, gdzie pochowanych było ponad 30 żołnierzy AK, którzy zginęli w 1943 roku. «To też świadczy o tym, że władze białoruskie, Łukaszenka nie mogą spokojnie patrzeć na Polaków, na polską historię» – podkreślił.



facebook.com

Przemawia Jan Roman, dziennikarz i działacz ZPB

Podczas wiecu głos zabrali też przedstawiciele diaspory białoruskiej mieszkający w Białymstoku. Apelowali, by uczestniczyć i solidaryzować się z więzionymi na Białorusi Polakami, nie zapominać o nich, domagać się także wolności dla ponad 1,8 tys. białoruskich więźniów politycznych.

Andżelika Borys została zatrzymana w Grodnie 23 marca ubiegłego roku, najpierw za organizację imprezy kulturalnej Grodzieńskie Kaziuki, którą władze uznały za nielegalną. Została skazana na 15 dni aresztu, ale dodatkowo zarzucono jej podżeganie do nienawiści narodowej i religijnej oraz siania niezgody na tle narodowym, religijnym i językowym.

Dwa dni później, 25 marca, zatrzymany został Andrzej Poczobut oraz działaczki ZPB Irena Biernacka i Maria Tiszkowska. W marcu została zatrzymana także inna działaczka Anna Paniszewa. Trzy działaczki z regionalnych oddziałów ZPB wyszły z aresztu w połowie ubiegłego roku i zmuszone zostały do wyjazdu.

PAP

Andrzeja Poczobuta zostawili w areszcie

Andrzejowi Poczobutowi, dziennikarzowi i działaczowi Związku Polaków na Białorusi, prawdopodobnie przedłużono utrzymanie w areszcie. Poinformowała o tym na Facebooku Oksana Poczobut, żona uwięzionego Polaka.

25 lipca upłynęło 16 miesięcy od dnia zatrzymania Andrzeja Poczobuta i osadzenia go w areszcie śledczym. W tym samym dniu miała wygasnąć decyzją o poprzednim przedłużeniu aresztu dla niego, a także zakończyć się śledztwo, w którym status oskarżonej ma także prezes Związku Polaków na Białorusi Andżelika Borys, wypuszczona z aresztu 25 marca – po roku izolacji.

Oksana Poczobut nie wie, niestety, jak długo jeszcze jej mąż będzie czekał odizolowany od niej, synka, córki, rodziców, znajomych i przyjaciół na rozprawę sądową. Według docierających do nas informacji miał już zacząć zapoznawać się z aktem oskarżenia i materiałami sprawy, tak samo, jak przebywająca pod milicyjnym nadzorem w swoim mieszkaniu w Grodnie Andżelika Borys.

Z wpisu Oksany Poczobut wynika, że przebywający od 16 miesięcy w celi więziennej Andrzej trzyma się dzielnie, choć cierpi, głównie z powodu tego, iż więzienna cenzura uniemożliwia mu listowną komunikację z synem Jarosławem w języku polskim. Ojczysty dla dziennikarza i działacza Związku Polaków na Białorusi język polski jest językiem, w którym porozumiewa się z synem od momentu urodzenia potomka.

Andrzej Poczobut jest oskarżony na podstawie artykułu 130 Kodeksu Karnego Białorusi za rzekome «podżeganie do nienawiści na tle etnicznym, religijnym i innym» oraz za «rehabilitację nazizmu», co ma mieć związek z jego działalnością na rzecz pielęgnowania pamięci o żołnierzach Armii Krajowej, postrzeganej przez reżim Łukaszenki jako organizacja zbrodnicza.

Od samego początku Andrzejowi Poczobutowi i Andżelice Borys zarzucano popełnienie wspomnianych zbrodni na podstawie najsurowszej części 3 art. 130 Kodeksu Karnego Białorusi.

Jeśli kwalifikacja czynu w ciągu śledztwa się nie zmieniła, to Polakom grozi pozbawienie wolności na okres od 5 do 12 lat.

a.pis/Polska Times



W Mińsku zmarł Alexander hrabia Pruszyński

Alexander hrabia Pruszyński był synem znanego polskiego poety i dyplomaty Ksawerego Pruszyńskiego. W latach 90. XX wieku powrócił na rodzinną Grodzieńszczyznę, a na Białorusi próbował prowadzić, choć bez sukcesów, aktywną działalność polityczną i społeczną.

Alexander hrabia Pruszyński, syn pisarza i dyplomaty Ksawerego Pruszyńskiego. Urodził się w roku 1934 w Rohoźnicy pod Grodnem. W latach 1946-50 przebywał w USA, Holandii i Francji. Po powrocie do kraju ukończył studia ekonomiczne na SGPiS (obecnie Szkoła Główna Handlowa). Pracował w przemyśle maszynowym. W 1972 roku wyjechał do Kanady, gdzie mieszkał do 1991 roku. Brał udział w życiu polonijnym m.in. w zjazdach Kongresów Polonii Kanadyjskiej i Polonii USA. W latach 1981-92 wydawał prosolidarnościowy dwutygodnik «Słowo-Solidarność», a później «Express Polski» w Toronto. W 1992 roku powrócił na Białoruś.

Śp. Alexander hrabia Pruszyński brał także udział w kilku zjazdach Związku Polaków na Białorusi jako delegat od mińskich struktur ZPB i nawet startował w wyborach prezesa organizacji. Ostatni raz próbował zostać prezesem ZPB w 2005 roku, kiedy na to stanowisko wybrano Andżelikę Borys.

Wielokrotnie bywał na Litwie i Ukrainie, gdzie obserwował kijowski Majdan. Wiosną 1994 roku został wybrany prezesem Partii Chrześcijańskiej Demokracji Białorusi i ubiegał się o mandat radnego Mińska z ramienia tej partii. W dwa lata później przeprowadzono nieudany zamach na jego życie. W latach 2008 i 2012 był kandydatem na posła okręgu Wołkowysk. Dwukrotnie próbował startować w wyborach prezydenckich (ostatnio w 2015 roku), lecz Centralna Komisja Wyborcza Białorusi odmówiła rejestracji jego kandydatury z powodów formalnych.

Był autorem kilkuset artykułów prasowych. Wydał trzy książki: «Jak nie zostałem prezydentem Białorusi» – 1995, «Co Żydzi winni Polakom» – 2008 oraz «Białoruś – wczoraj – dziś – jutro» – 2014 (wszystkie: Wyd. AGA Warszawa). Mieszkał w Mińsku. Lato spędzał w dawnym rodzinnym majątku w Rogoźnicy, którego część chciał odzyskać. Oprócz języka ojczystego znał angielski, francuski, rosyjski.

«Hrabia Pruszyński to była przez całe dziesięciolecia znana postać w białoruskiej polityce. Był nieco ekscentryczny, ale niezwykle ciekawy. Jako jeden z niewielu, a może nawet jedyny wrócił na ziemię swoich przodków» – powiedział białoruski dziennikarz Walery Kalinowski.

«Miał wielkie plany polityczne, których nigdy nie udało mu się zrealizować. Chciał być takim białoruskim Valdasem Adamkusem. Swoich ambicji politycznych nie wcielił w życie, ale nigdy nie bał się głośno krytykować władz» – dodał Kalinowski.

Cześć Jego Pamięci!

Polskie MSZ ostrzega podróżujących na Białoruś

Ze względu na wzrost napięcia i wydarzenia wojenne w regionie Ministerstwo Spraw Zagranicznych odradza obywatelom polskim wszelkie podróże do Republiki Białorusi. W razie drastycznego pogorszenia sytuacji bezpieczeństwa, zamknięcia granic czy innych nieprzewidzianych sytuacji wyjazd może okazać się znacznie utrudniona lub nawet niemożliwa.

Obecnie działają 2 przejścia graniczne z Polską dla ruchu osobowego: Bobrowniki – Berestowica oraz Terespol-Brześć. Ponadto działa przejście graniczne obsługujące wyłącznie ruch towarowy: Koroszczyn (Kukuryki) – Kozłowicze.

Osoby przebywają w Białorusi powinny bezwzględnie:

• zarejestrować się w systemie Odyseusz,

• na bieżąco śledzić informacje MSZ na profilach placówek RP w mediach społecznościowych oraz na stronach internetowych,

• przygotować się na wypadek konieczności szybkiego opuszczenia miejsca pobytu,

• przygotować i mieć pod ręką najważniejsze dokumenty własne i członków rodziny,

• zaopatrzyć się w gotówkę niezbędną do zabezpieczenia podstawowych potrzeb w razie konieczności wyjazdu.

Biuro Rzecznika Prasowego MSZ

Kolejne media uznane za «ekstremistyczne»

W lipcu leninowski sąd w Grodnie ogłosił, że materiały publikowane przez strony internetowe «polskieradio.pl» i «polskieradio24.pl» zostały uznane za «ekstremistyczne». To samo spotkało grodzieński portal hrodna.life i witrynę Białoruski Trybunał Ludowy.



Na liście materiałów ekstremistycznych znalazł się także czat telegramowy «Naukowcy przeciwko przemocy» i kanał telegramu «Co myślą Białorusini».

Jak informują obrońcy praw człowieka od tej pory korzystanie z informacji zawartych w tych mediach oraz rozpowszechnianie w sieciach społecznościowych może być podstawą do pociągnięcia użytkownika do odpowiedzialności karnej za «działalność ekstremistyczną».

Przypominamy, że dwukrotnie – w grudniu ubiegłego roku i w maju roku bieżącego – ten sam sąd leninowski w Grodnie uznawał za ekstremistyczny portal Związku Polaków na Białorusi **Znadniemna.pl**, który wydajemy pod kolejnym zastępczym adresem www, zachowując pierwotną nazwę naszego medium.

IT-P

Ułatwienia dla lekarzy z Białorusi w Polsce

Na dzień dzisiejszy już 795-ciu medykom z Białorusi udało się otrzymać pozwolenie na pracę w Polsce.



Swietlana Cichanouska rozmawia z Adamem Niedzielskim

Minister zdrowia RP Adam Niedzielski zapewnił liderkę białoruskiej opozycji Swietlanę Cichanouską podczas jej pobytu w Warszawie, że procedura otrzymania pozwolenia na pracę dla lekarzy z Białorusi stanie się jeszcze prostsza, niż jest obecnie.

Uproszczony schemat uzyskania pozwoleń na praktykę lekarską dla specjalistów z Białorusi resort zdrowia ma przedstawić już w najbliższych tygodniach.

Potrzeba uproszczenia procedury weryfikacji kwalifikacji medycznych specjalistów z Białorusi tłumaczy się tym, że uczelnie białoruskie, które ci specjaliści ukończyli, świadomie nie udostępniają dokumentów, które potwierdzają odbyte przez medyków kursy i szkolenia medyczne oraz blokują przepływ wszelkiej informacji na temat lekarzy i personelu medycznego, szukającego schronienie przed represjami w Polsce.

Minister Niedszielski zapewnił Swietlanę Cichanouską, że o wszelkich zmianach w interesującym białoruskich medyków zakresie będzie na bieżąco informowana zrzeszająca ich organizacja, czyli Fundacja Medycznej Solidarności Białorusi.

a.pis

Nowe zezwolenie dla Białorusinów na pobyt czasowy w Polsce

Od 9 lipca br. zacznie obowiązywać łatwiejsza procedura uzyskania zezwolenia na pobyt czasowy dla obywateli Białorusi przebywających w Polsce na podstawie tzw. wiz humanitarnych. Możliwość uproszczonej legalizacji pobytu jest kolejnym przejawem szczególnego wsparcia Polski dla społeczeństwa białoruskiego, które od sierpnia 2020 roku doświadcza w swoim kraju represji.

Jest ono dedykowane osobom, które przebywają na terytorium Polski na podstawie wiz krajowych wydanych w celu przyjazdu ze względów humanitarnych, z uwagi na interes państwa lub zobowiązania międzynarodowe (z oznaczeniem «D 21» na naklejce wizowej).

Warunkiem udzielenia tego rodzaju zezwolenia na pobyt czasowy jest przebywanie przez obywatela Białorusi na terytorium Polski na podstawie takiej wizy krajowej bezpośrednio przed złożeniem wniosku o udzielenie zezwolenia.

Dotyczyć to będzie także przypadków gdy okres pobytu i ważności wizy krajowej uległ przedłużeniu w związku z trwaniem stanu zagrożenia epidemicznego i wcześniej stanu epidemii, a obywatel Białorusi dalej przebywa w Polsce na podstawie przedłużonej w ten sposób wizy humanitarnej.

Ponadto, nowa ścieżka legalizacji pobytu dla obywateli Białorusi niesie ze sobą następujące korzyści:

– zezwolenie będzie udzielane jednorazowo na okres 3 lat;

– udzielenie zezwolenia będzie zwolnione z opłaty skarbowej;

– opłacie nie będzie podlegać wydanie karty pobytu osobie, która uzyska takie zezwolenie;

– posiadacz tego rodzaju zezwolenia na pobyt czasowy będzie zwolniony z obowiązku posiadania zezwolenia na pracę;

– od 1 stycznia 2023 roku posiadacz tego rodzaju zezwolenia na pobyt czasowy będzie miał możliwość ubiegania się o wydanie polskiego dokumentu podróży dla cudzoziemca.

Zezwolenia na pobyt czasowy udziela wojewoda właściwy ze względu na miejsce pobytu obywatela Białorusi. W urzędach wojewódzkich sprawy tego rodzaju załatwiają wydziały spraw obywatelskich i cudzoziemców, a w przypadku Mazowieckiego, Małopolskiego i Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego – wydziały spraw cudzoziemców. Wniosek o udzielenie zezwolenia na pobyt czasowy składa się wraz z osobistym stawiennictwem w urzędzie wojewódzkim. Informacje o organizacji pracy urzędów wojewódzkich i przyjmowania przez nich wniosków można uzyskać bezpośrednio w tych instytucjach.

Opr. IT-P/gov.pl

«Nawet wrogów traktuje się z szacunkiem»

Rozmowa z polskim politologiem, historykiem, prawnikiem, profesorem Uniwersytetu Wrocławskiego Zdzisławem Julianem Winnickim, prezesem Dolnośląskiego Oddziału Stowarzyszenia «Wspólnota Polska».



Panie Profesorze, Straż Mogił Polskich na Wschodzie powstała w 1990 roku, a kiedy powstał pierwszy krzyż na Białorusi?

– Pierwszy krzyż był ustawiony w 1991 roku w Nowikach koło Sopoćkiń na miejscu śmierci gen. J. Olszyny-Wilczyńskiego. W tym samym roku był ustawiony krzyż w Niecieczy koło Lidy, w Kuropatach, dwa krzyże w Naczy koło Lidy i w Wawiórce w miejscu mogiły «Ponurego». A w 1993 roku postawiliśmy krzyż w polnym jarze – w hołdzie żołnierzom Oddziałów Samoobrony Czynnej Ziemi Wileńskiej AK.

Który teraz zbezczeszczono przez władze białoruskie, zaorano mogiłę zbiorową około 40 żołnierzy Armii Krajowej Samoobrony Ziemi Wileńskiej

– Tak, zbezczeszczono krzyż Straży Mogił Polskich na Wschodzie. Ten akt bestialskiego, barbarzyńskiego wandalizmu miał miejsce w wiosce Kaczyce niedaleko wioski Rowiny w rejonie Korelicze, w dawnym powiecie nowogródzkim.

Czy może Pan Profesor opowiedzieć, jak powstawał ten krzyż?

– Ów krzyż osobiście ustawiałem z przyjaciółmi w obecności świadków strasznej bitwy mającej tam miejsce w styczniu 1945 roku. Ten krzyż – z tego, co mi wiadomo – był już wcześniej częściowo przemalowywany. Tak symbolicznie bezczeszczony. Ale tym razem już całkowicie zniszczono miejsce, w którym zginęło kilkudziesięciu żołnierzy zgrupowania «Tura». To był ostatni dowódca oddziału Związku Walki Czynnej Ziemi Wileńskiej. Żołnierze tego oddziału przechodzili do Puszczy Nalibockiej. Pod Kaczycami – Rowinami dostali się w obławę całego pułku NKWD. W warunkach srogiej zimy (były ponad półmetrowe zaspy śniegu) nie byli w stanie się obronić. Zostali wybici. Częściowo dobici. A reszta została aresztowana.

Krzyż został usytuowany po dokładnym rozpoznaniu przez naszą ekipę – Straż Mogił Polskich – wśród ludności Kaczyc. Znalazł się człowiek, który doskonale pamiętał z opowieści rodziców, gdzie to było, i on wskazał nam to miejsce. Był to prawosławny Białorusin, który bardzo życzliwie się odniósł do naszej idei, i w tym miejscu ten krzyż ustawiliśmy w obecności członków oddziału ZPB w Nowogródku na czele z ówczesną prezeską śp. Zofią Boradyn. Zebrało się kilka osób ze wsi Kaczyce. Było piękne lato, był ksiądz proboszcz z Korelicz. Uroczystość była skromna, ale bardzo podniosła i wzruszająca.

A teraz ten grób jest zaorany…

– To jest barbarzyństwo. Nawet wrogów traktuje się z szacunkiem. Taka jest nasza wiara, nasze przekonanie. Tutaj takiego szacunku kompletnie zabrakło, a jeszcze dodatkowo miało to charakter zbezczeszczenia w sposób barbarzyński. Bestialskie ataki na polskie miejsca pamięci na Białorusi to groźny precedens.

To samo odbyło się w Mikuliszkach...

– Sprawa cmentarza AK-owskiego w Mikuliszkach to barbarzyński ruch wobec naszych kombatantów – resztek żołnierzy Armii Krajowej. To jest wulgarne «splunięcie w twarz» Polsce. Od momentu, gdy zaczęły się aresztowania wśród działaczy Związku Polaków na Białorusi, a w szczególności, gdy osadzono w więzieniu Andrzeja Poczobuta, zarzucono Polakom na Białorusi, że gloryfikują tych, którzy stosowali «ludobójczą praktykę» wobec Białorusi. A miano na myśli żołnierzy Armii Krajowej walczących z Niemcami, Litwinami i z sowiecką partyzantką, która – oczywiście – prowokowała te zajścia. I z tego, co na pewno wiemy, od mniej więcej roku w białoruskich archiwach urzędują nie historycy, ale prokuratorzy, którzy poszukują rzekomych dowodów na to, że Armia Krajowa celowo niszczyła ludność białoruską.

Na razie nie znamy żadnych szczegółów co do sprawców tego ohydnego zdarzenia. Nie wiemy nic o nich. Ale wiemy, jaka jest praktyka! Istnieje przekonanie graniczące z pewnością, że nastąpiło to na skutek dyrektywy politycznej. Dyrektywy administracji państwowej. Ze szczególnym uwzględnieniem jednostek służb specjalnych, w tym KGB. Podejrzewamy sprawców tych okropnych rzeczy o przynależność do tych organów. Niemniej jestem przekonany, że akcja w Mikuliszkach miała charakter pewnego precedensu: próby zastraszenia, a jednocześnie pokazania Polsce, że bez zgody władz białoruskich nic tutaj nie będzie robione. Polskość nie będzie eksponowana, ani czczona!

W Wołkowysku przy ul. Sienkiewicza też zniszczono polskie miejsce pamięci

– Tam też krzyż ustawiałem, w miejscu, gdzie wg dokładnych danych świadków zdarzenia rozstrzelano grupę młodych łączników Armii Krajowej, z których jeden w czasie tego mordu głośno krzyczał «Nazywam się Gienikier, nazywam się Gienikier!» To nam opowiedziała pani, która słyszała to od osoby, która z kolei to słyszała. Przy naszym krzyżu stanął pomnik ufundowany przez miejscowy oddział ZPB. Dzisiaj wszystko to w sposób barbarzyński jest niszczone i hańbione.

Wtedy prezesem ZPB w Wołkowysku była pani Anna Sadowska?

– Dokładnie Anna Sadowska, która wiele lat z nami współpracowała.

Jak przebiegała tamta współpraca?

– Nie było żadnych problemów. Współpraca przebiegała doskonale. Anna Sadowska była świetnym prezesem ZPB, zabiegała też w inwestycje w postaci szkoły polskojęzycznej w Wołkowysku, co się pięknie udało. A poza tym z panią Sadowską już jako nie tylko Straż Mogił Polskich, ale także Oddział Dolnośląski «Wspólnoty Polskiej» organizowaliśmy wydarzenie, które było bardzo głośne w środowisku polskim na Białorusi, mianowicie – wymyśliliśmy coś w rodzaju Dni Kultury Polskiej w Wołkowysku. Polegały one na tym, że przywoziliśmy wykładowców, plansze, wystawy do pokazania, urządzaliśmy wystawy książek, które potem przekazywaliśmy bibliotece ZPB. Odbywało się to bardzo przyjaźnie, elegancko, z udziałem ówczesnego mera miasta, który nie miał nic przeciwko tej naszej pracy i udostępniał Dom Kultury w centrum miasta. Odbywało się to kilkakrotnie. W czasie jednej z akcji przywiozłem nawet na to miejsce dzisiaj już śp. Janusza Zakrzeńskiego, znakomitego aktora polskiego (zginął 10 kwietnia 2010 w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem – aut.), który dał przepiękny recital na deskach sceny Domu Kultury.

Teraz możemy tylko wspominać o tamtych czasach, chociaż nie były łatwe. A współpraca w Iwieńcu z panią Teresą Sobol? Czy była owocna?

– Oczywiście że była. W ramach również Straży Mogił Polskich na Wschodzie ustaliliśmy, że Iwieniec był pierwszym miastem na terenie okupowanej Polski, w którym odbyło się powstanie w lipcu 1943 roku. W tym powstaniu miejscowe oddziały AK zajęły miasto, zlikwidowały duży garnizon niemiecki i uformowały zgrupowanie stołpecko-nalibockie Armii Krajowej. I nasza pierwsza wizyta w Iwieńcu polegała na tym, że ustawiliśmy również krzyż Straży Mogił Polskich, ale nie na mogile, tylko w hołdzie powstańcom iwienieckim na dziedzińcu tzw. Czerwonego kościoła.

Od tego czasu również w Iwieńcu organizowaliśmy na wzór tego, co robiliśmy w Wołkowysku, Dni Kultury Polskiej. Bardzo elegancko i miło to wspominamy, bo współpraca z ówczesnymi władzami miasta Iwieńca w tym zakresie była bardzo dobra. Te Dni polegały również na tym, że wygłaszaliśmy stosowne prelekcje, a nawet, co było ewenementem, wyświetliliśmy tam film – «Potop». To był pierwszy od 1939 roku pokaz filmu polskiego w Iwieńcu. Później okazało się, że tych miejsc pamięci, szacunku, chwały naszej w okolicach Puszczy Nalibockiej jest więcej, ustawiliśmy tam jeszcze dwa krzyże, między innymi w Koźlikach.

Ile było na Białorusi krzyży Straży Mogił Polskich?

– Czterdzieści. I dwie kapliczki, jedna w Kodziołcach pod Grodnem, druga w Wojdagach koło Woronowa.

W rozmowie z dziennikarzem Niezalezna.pl Pan Profesor powiedział, że w przypadku Mikuliszek, gdyby wciągnięto tę zbiorową mogiłę do rejestru cmentarzy wojennych, byłaby ona w szczególny sposób chroniona, przynajmniej formalnie.

– Przez prawo międzynarodowe. Przy czym dokładnie nie wiem, czy ona była wciągnięta, czy nie, ale niemniej przecież ta mogiła, ten pomnik to funkcjonowało przez dwadzieścia lat, przez nieprzeszkadzanie w czasie budowy, porządkowania, to miejsce było już uświęcone, utrwalone i miało swoją postać. Tak czy owak to dwudziestoletnie funkcjonowanie tego faktycznie cmentarza wojennego uprawomocniło te mogiły.

A białoruski resort twierdzi, powołując się na miejscowe władze, że «wojennych pochowań i pochowań zagranicznych wojskowych nie zarejestrowano» na tym terytorium.

– Należałoby to sprawdzić, lecz nie powiedzą nam prawdy.

Właśnie w rozmowie z Niezalezna. pl Pan Profesor powiedział w związku z wojną na Ukrainie: propaganda wojenna jest taka, że pokazuje się tylko to, co się chce pokazać. Myślę, że to samo można powiedzieć o sytuacji na Białorusi.

– Zgadzam się.

W tej samej rozmowie Pan Profesor opowiadał, że zniszczenie polskich miejsc pamięci miało miejsce i wcześniej – w swoim czasie, też na Grodzieńszczyźnie, postawiono krzyże żołnierzom i oficerom Armii Krajowej i te krzyże zostały w nocy spilowane. Kiedy to było?

– W 2013 roku (w 64. rocznicę śmierci bohatera 12 maja 2013 roku, z inicjatywy Fundacji Wolność i Demokracja oraz Związku Polaków na Białorusi, w miejscowości Raczkowszczyzna – red.). To była głośna sprawa. Chodziło o krzyż poświęcony porucznikowi «Olechowi». To był porucznik Anatol Radziwonik, który do 1949 roku organizował opór przeciwko Sowietom. Był to bardzo ciekawy człowiek, bo był to rezerwowy oficer Wojska Polskiego, Białorusin prawosławnego wyznania, ale Polak w duszy.

Już w październiku ubiegłego roku na nagrobkach w Kaczycach zauważono ślady wandalizmu: zostały oblane czarną farbą lub bitumem. Czy można było wtedy przewidzieć, że mogiła będzie całkiem zniszczona?

– Nie, to było nie do wyobrażenia. Przecież takie odruchy nacjonalistów lub bolszewików zdarzają się, ludzie złej wiary i niewłaściwego szacunku do zmarłych są wszędzie, nie tylko na Białorusi. Natomiast takie odniesienie się w sposób negatywny do pomnika nie sugerowało, że pomnik będzie zniszczony w sposób urzędowy, że szczątki będą zaorane.

W Jodkiewiczach wykopali zwłoki ze zbiorowej mogiły 1918-1920, to już nie AK. Skąd takie czyny?

– Tego przypadku dokładnie nie znam. To jest coś w rodzaju stałego kompleksu polskiego, który na Białorusi funkcjonuje jako kompleks takiej mentalności sowieckiej, ale czasami też białorusko-nacjonalistycznej. W związku z czym to jest takie pohańbienie i poniżenie polskości, która ciągle jak się okazuje dla władz białoruskich jest nie do przyjęcia że w ogóle istnieje.

Zbezczeszczenie mogił polskich odbyło się przed obchodami 78. rocznicy operacji «Ostra Brama». Jak Pan Profesor myśli, czy może to być związane i zorganizowane właśnie z powodu tej rocznicy?

– Podejrzewam, że tak. Przecież w operacji «Ostra Brama» obok brygad wileńskich Armii Krajowej uczestniczyły bataliony AK głównie z Nowogródczyzny. I podejrzewam, że korelacja daty haniebnym czynem mogła być związana. Po prostu chciano dać do zrozumienia: wy możecie tu sobie swoje idee, pamięć, bohaterstwo czcić, a my wam pokażemy, że to nie jest wasze miejsce.

Faktycznie teraz przepisuje się historia nawet od czasów Wielkiego Księstwa Litewskiego.

– Zgadza się.

Czym to grozi, Panie Profesorze?

– Grozi to czymś w rodzaju zakłamania świadomości społecznej, a z drugiej strony – nastawianiem negatywnym jednej części społeczeństwa do drugiej, czyli inaczej mówiąc działa się w celu wykopania jeszcze większej jamy pomiędzy polskim i białoruskim narodami.

13 lipca dziennikarka Kaciaryna Andrejewa po prawie dwóch latach więzienia dostała kolejny wyrok – ponad 8 lat więzienia – za «zdradę stanu». Jak Pan myśli, czy to może być związane z tym, że współpracowała z nadającym z Polski Belsatem?

– Pewnie też. To jest takie ostrzeżenie: nie pracujcie z nimi, nie przeciwstawiajcie się rządowi, reżimowi i trzymajcie się jak najdalej od Polski, inaczej będzie z wami to, co z panią Katarzyną.

Rozmawialiśmy rok temu z Panem Profesorem o losach Andżeliki Borys i Andrzeja Poczobuta. Jak Pan uważa, czy ich sprawa też skończy się takimi okrutnymi wyrokami?

– Mam nadzieję, że nie. To jest nieco inna sytuacja. Wyrok, który pani przypomniała, to jest wyrok dla obywatelki Białorusi – Białorusinki. Natomiast Andżelika jak i Andrzej są ludźmi, o których stara się dbać państwo polskie. Pewnie jakieś działania nadal są prowadzone, ale to jest sprawa na tyle delikatna, że są nieujawniane. Miejmy nadzieję, że takich wyroków nie będzie i że może żadnych wyroków nie będzie.

Miejmy nadzieję. Spodziewamy się, że wystarczy im sił i zdrowia, żeby przetrwać. A jak Pan ocenia to, co się dzieje z polską oświatą na Białorusi?

– Jak wiadomo z medialnych przekazów, polskie szkoły od września przestaną być polskimi. Zresztą, to nie były polskie szkoły. To były dwie polskojęzyczne szkoły w Grodnie i w Wołkowysku. A więc tak naprawdę białoruskie z polskim językiem wykładowym. A od nowego roku szkolnego język polski w tych szkołach będzie zlikwidowany. W zamian wprowadzony zostanie język rosyjski obejmujący całość nauczania. A tak zwane fakultatywy, czyli polskie klasy w rozmaitych szkołach w miejscowościach zamieszkałych w dużej liczbie przez Polaków – na przykład w rejonie lidzkim, a nawet w Mińsku – też będą usunięte. Czyli nauczanie w języku polskim zostanie całkowicie zlikwidowane!

Jak Pan Profesor ocenia zarządzenie przez Aleksandra Łukaszenkę ruchu bezwizowego na granicy polsko–białoruskiej. Co to właściwie znaczy? Jaki jest prawdziwy stosunek władz białoruskich do Polski?

– Stosunek władz białoruskich do Polski jest niezmiennie negatywny. W szczególności niezmiennie negatywny do mniejszości polskiej na Białorusi oraz do wszelkich przejawów polskiej aktywności i pamięci historycznej, która na tych ziemiach występuje niemal co krok. I nie stoi z tym w sprzeczności fakt, że Łukaszenka pokazuje, iż otwiera granice. Po prostu Białoruś czerpie z tego duże korzyści turystyczne.

W rozmowie z Niezalezna.pl Pan Profesor powiedział, że: «oddziały ZPB, których jest ponad sto, funkcjonują teraz na zasadzie towarzyskiej i bardzo – można powiedzieć – ostrożnie. W tej chwili jest to raczej działalność rodzinno-koleżeńsko-towarzyska, a nie pełnowymiarowa działalność społeczno-kulturalna. Tak że rodacy czekają na „odwilż". I jestem głęboko przekonany, że jak tylko taka „odwilż" nastąpi, Związek Polaków na Białorusi odrodzi się». Skąd taka pewność?

– Można powiedzieć, że nasi rodacy funkcjonują w pewnym «zahibernowaniu». Mimo formalnej likwidacji przez państwo białoruskie wciąż jest bardzo wiele oddziałów Związku Polaków na Białorusi. Związek Polaków na pewno się odrodzi, bo są Polacy, a tam, gdzie są Polacy, tam będzie odrodzenie polskie, choć może nie w takim zakresie, jak to sobie wyobrażaliśmy dwadzieścia lat temu. Polskość w duszy, polskość w pamięci pozostaje, a jednocześnie represje powodują, że ludzie utwierdzają się w swojej tożsamości i zapewne w momencie, gdy nastąpi odwilż, Związek Polaków też z tej zmarzliny powstanie.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Marta Tyszkiewicz z Wrocławia

78. rocznica operacji «Ostra Brama»

Członkini Zarządu Głównego Związku Polaków na Białorusi Irena Biernacka wzięła udział w obchodach 78. rocznicy operacji «Ostra Brama» – próby wyzwolenia Wilna przez Armię Krajową spod niemieckiej okupacji przed wkroczeniem wojsk sowieckich w 1944 roku.



Członkini Zarządu Głównego ZPB Irena Biernacka składa wiązankę kwiatów pod mauzoleum «Matka i serce Syna» na cmentarzu na Rossie

facebook.com

7 lipca 1944 roku oddziały Armii Krajowej rozpoczęły operację «Ostra Brama». Wyzwalanie Wilna z niemieckiej okupacji odbywało się w ramach akcji «Burza». 13 lipca 1944 roku Wilno zostało zdobyte. Na Górze Zamkowej załopotał biało-czerwony sztandar. Po kilku godzinach Sowieci zamienili go na czerwony. Oddziały polskie, atakujące Wilno z zewnątrz, zagrodziły drogę wycofującym się z Wilna Niemcom, staczając 13 lipca krwawą bitwę pod Krawczunami.

Po zdobyciu Wilna dowództwo sowieckie nakazało żołnierzom AK opuścić miasto. Po kilku dniach oddziały AK rozlokowane wokół Puszczy Rudnickiej zostały otoczone przez NKWD i rozbrojone. Sowieci internowali prawie 6 tys. żołnierzy.

W wileńskich obchodach 78. rocznicy operacji «Ostra Brama» wzięli udział przedstawiciele licznych Stowarzyszeń i Fundacji, m.in. : Stowarzyszenie Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej na czele z prezesem Arturem Kondratem i wiceprezes płk Stanisławą Kociełowicz, członkini Zarządu Głównego Związku Polaków na Białorusi Irena Biernacka, Stowarzyszenie «Brygada Inki» z prezesem Mariuszem Biroszem i Adamem Górskim, Fundacja Wsparcia Historii i Kultury Polskiej na Białorusi z prezesem Denisem Zwonikiem, Fundacja Opieki i Jedności Kresowian z prezes Ewą Porycką i inne. Towarzyszył im ks. Dariusz Stańczyk – kapłan niezwykle zasłużony dla Wileńszczyzny, od 2015 roku proboszcz parafii w Tobolsku na Syberii.

W piątek, 8 lipca, delegacje odwiedziły podwileńskie miejscowości, w których znajdują się kwatery żołnierzy Armii Krajowej, poległych w walkach o wyzwolenie miasta w lipcu 1944 roku. Kwiaty oraz pamiątkowe znicze zostały złożone m. in. na mogiłach w Skorbucianach, Kalwarii Wileńskiej oraz Kolonii Wileńskiej.

Podwileńskie Skorbuciany na stałe wpisały się w historię działań Armii Krajowej na Wileńszczyźnie. Znajdująca się tu drewniana kaplica z 1746 roku razem z pobliską dzwonnicą w postaci pnia rozwidlonego drzewa z dzwonem u góry była miejscem szczególnym dla żołnierzy 7. brygady AK. To właśnie tu składali przysięgę żołnierską, tu się modlili, stąd wyruszali na operacje zbrojne, tu oddawali ostatni hołd poległym towarzyszom broni.

Obok drewnianej kaplicy znajduje się kwatera wojenna poległych żołnierzy 7. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej dowodzonej przez por. Wilhelma Tupikowskiego «Wilhelma», gdzie uczestnicy uroczystości złożyli kwiaty i zapalili znicze.

Na cmentarzu w Kolonii Wileńskiej po złożeniu kwiatów uczestnicy delegacji wysłuchali wspomnień płk Stanisławy Kociełowicz. Na koniec odśpiewano «Rotę».

Płk Stanisława Kociełowicz od wielu lat mieszka w Szczecinie, lecz nigdy nie zapomniała o latach spędzonych w Kolonii Wileńskiej, swojej szkole, harcerstwie i działalności patriotycznej, za którą zapłaciła łagrami.

– Nie mogę nie obchodzić rocznicy operacji «Ostra Brama». To dla mnie zbyt ważne, osobiste wydarzenie. Pochodzę z Kolonii Wileńskiej, a przecież to jest właśnie miejsce, gdzie rozpoczęły się walki. Nie mogę nie pamiętać o tych, którzy tam walczyli, bo tak jak ja, również moi bliscy, sąsiedzi byliśmy zaangażowani w te wydarzenia. Miałam kilkanaście lat, ale wszyscy byliśmy zaangażowani w ratowanie rannych, w przygotowywanie schronów, wszyscy przeżywaliśmy śmierć tych młodych chłopców, którzy walczyli do ostatniej kropli krwi – opowiadała Stanisława Kociełowicz w rozmowie z TVP Wilno.

– Po wejściu sowietów czekały nas kolejne trudne czasy. Byłam w bardzo patriotycznym środowisku, należałam do harcerstwa, pomimo trudnej sytuacji upamiętnialiśmy polskie święta narodowe i rocznice, składaliśmy kwiaty na cmentarzach, recytowaliśmy fragmenty «Pana Tadeusza» Adama Mickiewicza. To wszystko widziało NKWD, które aresztowało wielu uczniów i harcerzy – wspominała pani pułkownik.

W 1950 roku Stanisława Kociełowicz skończyła szkołę i zdała maturę w Kolonii Wileńskiej i za radą Stanisławy Pietraszkiewiczówny zdecydowała się na studia polonistyczne na uniwersytecie w Moskwie. Radość ze studenckiego życia nie trwała długo. Została aresztowana za działalność antysowiecką i zamiast na uniwersytet trafiła do więzienia na Łubiance, potem w Butyrkach. Do więzienia jedna po drugiej trafiały również jej koleżanki z harcerstwa.

– Dostałam osiem lat łagrów. Często chorowałam. W więzieniu przeszłam operację wyrostka i przez długi czas miałam komplikacje. Uratowała mnie śmierć Stalina. Potem powoli zaczęło się zwalnianie więźniów i ja również wyszłam – opowiada rozmówczyni TVP Wilno.

Przy Kalwarii Wileńskiej, na mogile 32 żołnierzy poległych w bitwie pod Krawczunami odmówiono modlitwę i odśpiewano hymn Narodowy.

Bitwa pod Krawczunami była największym i ostatnim bojem stoczonym przez oddziały Armii Krajowej Okręgu Wileńskiego w ramach Operacji «Ostra Brama». W trakcie bitwy z wycofującymi się z Wilna oddziałami niemieckimi zginęli słynny dowódca I Brygady Wileńskiej AK Czesław «Jurand» Grombczewski oraz jego 79 towarzyszy broni. Uczestnicy odmówili krótką modlitwę, oddali hołd złożyli kwiaty i zapalili znicze, a także mieli okazję wysłuchać naocznych świadków tamtych wydarzeń m.in. ks. kanonika kpt. Czesława Wierzbickiego ps. «Kula» – kapelana Wojska Polskiego.

W upamiętnieniu tych ważnych dla Kresowiaków wydarzeń następnego dnia na Cmentarzu na Rossie, gdzie znajduje się mogiła z płytą, na której widnieje napis «Matka i serce syna» i spoczywa Matka i serce Marszałka Józefa Piłsudskiego uczestnicy uroczystości wraz z przedstawicielami Stowarzyszenia Łagierników Żołnierzy AK, Związku Polaków na Litwie, Domu Kultury Polskiej, kombatantami i sybirakami oddali hołd złożyli wiązanki kwiatów i zapalili znicze.

Iness Todryk-Pisalnik

77. rocznica Obławy Augustowskiej

Przy Wzgórzu Krzyży w Gibach, miejscu symbolizującym grób ofiar Obławy Augustowskiej, odbyły się 10 lipca główne obchody 77. rocznicy największej zbrodni, dokonanej na Polakach po II wojnie światowej.



Przemawia premier RP Mateusz Morawiecki

Foto: TT/@PremierRP

W uroczystościach rocznicowych wziął udział premier RP Mateusz Morawiecki, a prezydent RP Andrzej Duda wysłał do uczestników obchodów list, który został odczytany przez szefa zespołu Departamentu Zwierzchnictwa nad Siłami Zbrojnymi BBN komandora Jarosława Wypijewskiego.

Andrzej Duda podkreślił w liście, że dzień pamięci ofiar Obławy Augustowskiej to «przywołanie wielkiego dramatu naszej historii». «Oddajemy cześć prześladowanym i zgładzonym rodakom, którzy zapłacili straszliwą cenę za wierność Polsce» – napisał prezydent.

«Nie ustaniemy w poszukiwaniu prawdy o tamtej zbrodni i upamiętnieniu jej ofiar. Nie zapomnimy przestrogi z bolesnej przeszłości, nie pozwolimy złu, by znów mogło się rozlewać, niewolić i krzywdzić. 77 lat temu, w lipcu 1945 roku oddziały armii czerwonej, NKWD wspomagane przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa i komunistycznych konfidentów przeprowadziły masowe aresztowania polskich patriotów. Ofiarami tej brutalnej akcji byli żołnierze Armii Krajowej i wspierający ich mieszkańcy terenów Puszczy Augustowskiej» – zaznaczył Duda.

«Dziękuję wszystkim, którzy wytrwale przez dziesięciolecia upominali się o odsłonięcie prawdy o Obławie Augustowskiej i dążyli do odnalezienia miejsca pochówku zamordowanych. W imieniu Rzeczpospolitej deklaruję, że te wysiłki będą konsekwentnie kontynuowane. Głęboko ufam, że prawda zwycięży» – oświadczył Andrzej Duda.

Podczas obchodów list Jarosława Kaczyńskiego do uczestników odczytał poseł PiS Jarosław Zieliński. «+Celom narodu polskiego przeciwstawiła się kategorycznie Rosja sowiecka, dążąc do ekspansji terytorialnej w kierunku zachodnim. Oświadczyła ona, że związek demokratyczny narodów Europy Środkowej godzi w jej bezpieczeństwo i stanowić ma kordon sanitarny między Zachodem, a Wschodem, co nie leżało bynajmniej w zamiarach twórców tej idei. W swojej koncepcji podziału świata na strefy wpływów Rosja sowiecka postanowiła wtłoczyć wszystkie narody środkowoeuropejskie w swój system polityczny+. Powyższe słowa są fragmentem ogłoszonej 1 lipca 1945 roku przez Radę Jedności Narodowej, która była polityczną reprezentacją polskiego państwa podziemnego, odezwy do narodu polskiego i Narodów Zjednoczonych» – napisał prezes PiS.

Prezes PiS przypomniał, że Obława Augustowska, «której tak boleśnie doświadczyli mieszkańcy powiatów, augustowskiego, suwalskiego, sejneńskiego i sokólskiego, była jedną z form tych represji wymierzonych w Polski żywioł niepodległościowy i jego zaplecze».

Przy Wzgórzu Krzyży w Gibach głos zabrał premier Mateusz Morawiecki, który zaznaczył, że Obława Augustowska to tak naprawdę «zbrodnia augustowska, to mord założycielski, akt założycielski Polski komunistycznej».

Szef rządu przypomniał, że w lipcu 1945 roku aresztowano, przeczesując lasy Puszczy Augustowskiej i okolic, co najmniej 7 tysięcy ludzi. «Pierwotnie sądziliśmy, że przynajmniej 600 z nich zostało zamordowanych. Dziś wiemy, na podstawie nowych opracowań, nowych prac, nowych badań, że tych ludzi było więcej, że do domu nie powróciło być może nawet do 2000 ludzi» – stwierdził premier.

Morawiecki przyznał, że Polska wciąż czeka na ostateczne wyjaśnienie zbrodni augustowskiej. «Nie spoczniemy, dopóki nie odnajdziemy grobów ofiar zbrodni augustowskiej, zbrodni na ziemiach suwalskich, sejneńskich. Po to, by ci, którzy przyjdą po nas, znowu uczyli się (…) najtrudniejszego kunsztu odpuszczania win» – zastrzegł.

Poinformował, że Instytut Pileckiego w oparciu o odkupiony tzw. Dom Turka, będzie tworzył Muzeum Obławy Augustowskiej. «To miejsce, które będzie przypominać kolejnym pokoleniom o prawdzie i o czasach sprzed 76 lat» – zastrzegł.

Obława Augustowska nazywana jest również «małym Katyniem». W Gibach od 30 lat podczas rocznicowych uroczystości wspomina się tamte wydarzenia i poległych Polaków. Na początku lat 90. XX wieku na miejscu symbolizującym pochówek zaginionych postawiono 10-metrowy krzyż oraz tablicę z napisem: «Zginęli, bo byli Polakami». Na kamiennych tablicach wyryto nazwiska 592 osób zaginionych. Na wzgórzu stoi od kilku lat 640 dębowych krzyży.

Białostocki oddział Instytutu Pamięci Narodowej od lat prowadzi śledztwo w sprawie obławy. Dotyczy ono zbrodni komunistycznej przeciwko ludzkości. Przyjęto w nim, że w lipcu 1945 roku, w nieustalonym dotychczas miejscu, zginęło około 600 osób, zatrzymanych w powiatach augustowskim, suwalskim i sokólskim. Zatrzymali ich żołnierze sowieckiego Kontrwywiadu Wojskowego Smiersz III Frontu Białoruskiego Armii Czerwonej przy współudziale funkcjonariuszy polskich organów Bezpieczeństwa Publicznego, MO oraz żołnierzy I Armii Wojska Polskiego.

Wciąż nie wiadomo, gdzie są groby ofiar. W ramach śledztwa IPN biegli z zakresu kartografii, którzy analizowali powojenne zdjęcia lotnicze, wskazali ponad 60 miejsc na Białorusi – większość w okolicach miejscowości Kalety, które mogą być jamami grobowymi.

Bartłomiej Figaj/PAP

«Pozdrowienia z Grodna!»

Koncert Wiktora Szałkiewicza pt. «Pozdrowienia z Grodna!» odbył się 13 lipca we Wrocławiu w sali Stowarzyszenia TRATWA.

To była niezwykła podróż po miastach i miasteczkach Białorusi i Polski. Ponad dwie godziny liczna publiczność składająca się z Białorusinów i Polaków z Białorusi, którzy z powodów politycznych musieli opuścić swój kraj, śmiała się, płakała i ponownie śmiała się przez łzy razem z niesamowitym artystą.

Wiktor Szałkiewicz – aktor, poeta i bard, urodził się i wyrósł w Porozowie (Białoruś), na pograniczu kultur białoruskiej, polskiej i żydowskiej. Jego twórczość jest wyjątkowa. Można ją porównać do barometru, który bezbłędnie pokazuję kulturalną, polityczną i mentalną pogodę za wschodnią granicą Polski.

Przed koncertem wielbicieli twórczości Wiktora Szałkiewicza przywitał jego bliski przyjaciel – znany historyk, profesor nauk humanistycznych oraz profesor nadzwyczajny historii Polski na Uniwersytecie Opolskim Nikołaj Iwanow.

– Siedem godzin na granicy stał Wiktor, więc jest zmęczony, ale jak zawsze pełny dobrej energii, i na pewno koncert będzie bardzo dobry, jestem absolutnie przekonany. Witamy dzisiaj niezwykłego człowieka. Jak ja bardzo często o nim mówię, jest on prawdopodobnie ostatnim piszącym po polsku wybitnym poetą na Białorusi, bo część jego twórczości jest w języku polskim, ale oczywiście przede wszystkim pisze w języku białoruskim. Jest niezwykle związany z Wrocławiem, niektóre jego piosenki są zadedykowane temu miastu. Gdybym miał władzę, nadałbym mu honorowe obywatelstwo Wrocławia. Bo to człowiek, który jest swoistym pomostem pomiędzy Białorusią a Polską, Grodnem a Wrocławiem – mówił prof. Iwanow, przypominając, że teraz współpraca między Wrocławiem, a Grodnem jest zerwana, «bo o jakiej współpracy można mówić w warunkach wojny». – Prowadziliśmy już dziesięć Festiwali Kultury Białoruskiej, w połowie tych festiwali Wiktor uczestniczył. Bardzo dużą rolę w tym odgrywał wojewoda dolnośląski (2005-2007) Krzysztof Grzelczyk, który niedawno powrócił z Kanady (Konsul generalny RP w Toronto, 2017-2021 – red.) i dziś jest z nami – zaznaczył mówca.



Śpiewa Wiktor Szałkiewicz

Marta TYSZKIEWICZ

Sam Wiktor Szałkiewicz w słowie wstępnym uprzedził, że wieczór będzie białorusko-polski, chociaż kilka piosenek zabrzmiało i w języku czeskim (tłum. Zdeněk Dragoun, czeski archeolog i poeta).

– Po prostu popatrzycie na świat moimi oczami. Na prawdę od dawna, lat piętnaście, a może i dwadzieścia, jestem związany z Wrocławiem. Napisałem nawet tryptyk wrocławski, piosenką z którego zacznę koncert – rozpoczął śpiewanie artysta.

– Wiem, że wielu z was przyjechało tu nie na własne życzenie. Wielki żydowski pisarz, noblista Isaac Bashevis Singer kiedyś powiedział «Zmienić miejsce to zmienić los». Miejcie to na uwadze. Niektórzy myśleli, że wrócą do domu za trzy miesiące, lecz niestety będziecie musieli pozostać tu na dłuższy czas – prognozował Wiktor Szałkiewicz, kontynuując muzyczno-poetycką podróż po miejscach bliskim sobie i wielbicielom swojej twórczości.

Gdy ruszasz w wędrówkę po Grodnie z Wiktorem Szałkiewiczem, wszystko może się zdarzyć. Zaprowadził nas na dworzec kolejowy, gdzie kłębi się tłum przemytników. Do konsulatu, by spotkać się ze szczęśliwym posiadaczem Karty Polaka. Na Pahulankę – dzielnicę Grodna, gdzie rozgrywają się tragedie miłosne. Pod wieżę przeciwpożarową, przy której grodzieńskie szczury prowadzą filozoficzne dyskusje o tożsamości narodowej. Ale to była wędrówka nie tylko ulicami Grodna, lecz też Wołożyna i Chocimska. Artysta wyznał, że połowę życia spędził w pociągach, w drodze. Opisując Krakowskie Przedmieście w Warszawie, Wiktor Szałkiewicz nie mógł ominąć wspomnień o wielkim rodaku Adamie Mickiewiczu oraz Melchiorze Wańkowiczu i jego «Szczenięcych latach». Publiczność miała możliwość usłyszeć miniaturę teatralną «Walne zebranie bohaterów narodowych» i nawet scenariusz filmu. I wrócić do Wrocława, do już nieistniejącego kina «Lwów», które «w godzinę nieszczęśliwych zmian przytuli duszę emigranta do swych kresowych szarych ścian». A na wrocławskim rynku hrabia Aleksander Fredro czeka na dorożkę, która zawiezie go do Lwowa.

Piosenki Wiktora Szałkiewicza są bardzo osobiste, łączy się w nich liryka i publicystyka, sarkazm, ironia i żal po niespełnionych nadziejach. Często poruszają wzniosłe tematy, ale nie ma w nich patosu. Są wyjątkowo szczere.

Po koncercie artysta odpowiedział na kilka pytań naszego portalu:

Świetnie pan mówi po polsku. Skąd takie zamiłowanie do języka polskiego?

- Bo w moim domu rozmawiano po polsku, ojciec nawet podpisywał się po polsku.

Teraz na Białorusi niszczą polskie mogiły, groby żołnierzy Armii Krajowej i nawet wcześniejsze, 1918-1920. Czy na Białorusi wiedzą o tym? Jaka jest reakcja mieszkańców na takie barbarzyństwo?

- Informacja jest. To robią konkretni ludzie. Chcę uprzedzić wszystkich, kto tym się zajmuje, niszczy krzyże, niszczy mogiły – kara Boska jest nieunikniona. Tego nie wolno robić w żadnym wypadku. To znają i ludzie wierzący, i niewierzący. Martwych nie wolno zaczepiać. To nie ludzie robią – raczej diabły. W głowie się nie mieści, że jakiś traktorzysta może przyjechać i to wszystko zaorać. Nie mogę tego zrozumieć. Władza sowiecka też niszczyła to żydowskie cmentarze, to jeszcze jakieś inne, ale tak!.. Tak czynić nie wolno.

Ile będzie koncertów?

- Trzy, ten jest pierwszy, drugi będzie w Warszawie, a trzeci w Krakowie.

Żyjemy w trudnych czasach. Co daje Panu siły?

- Mam koleżankę, która zawsze powtarzała przysłowie – wyjścia nie ma tylko spod wieka trumny. Tak trzeba żyć. Jedyne, z czym człowiek nie potrafi dać sobie rady, to śmierć. Wszystko inne można zwyciężyć.

Wiktor Szałkiewicz jest kawalerem Orderu Uśmiechu, zdobywcą Grand Prix festiwalu «Basowiszcza 1992», Grand Prix festiwalu «Jesień Bardów 1992», laureatem Festiwalu Pieśni Autorskiej OPPA i zdobywcą nagrody w nominacji «Wydarzenie festiwalu», zdobywcą Grand Prix Ogólnopolskiego Konkursu «Przybycie Bardów 2005».

Organizatorami koncertu we Wrocławiu były: Pracownia Projektów Międzykulturowych Zajezdnia, Stowarzyszenie Białoruski Związek Solidarności i Fundacja «Za Wolność Waszą i Naszą».

Podczas koncertu można było wesprzeć białoruskich artystów, którzy są pozbawieni możliwości zarobkowych ze względu na swoją postawę obywatelską.

Marta Tyszkiewicz z Wrocławia

«Lato z Kresami 2022» z udziałem malarzy z Grodna

W Domu Polonii w Pułtusku rozpoczęło się «Lato z Kresami 2022» w ramach Festiwalu «Kresowa Dusza» Stowarzyszenia «Wspólnota Polska». Zainaugurował go wernisaż wystawy malarstwa i grafiki «Grodzieńskie inspiracje» Andrzeja Filipowicza – artysty polskiego pochodzenia z Białorusi.

Kresy Wschodnie opiewane w literaturze, muzyce, uwieczniane w malarstwie. Dawne wschodnie pogranicze Polski, funkcjonujące w okresie międzywojennym i dawniej jako część polskiego terytorium państwowego, a obecnie stanowiące fragmenty obszarów państwowych Ukrainy, Białorusi i Litwy. Z własną specyficzną kulturą i obyczajem pielęgnowanym do dzisiaj. Jeżeli zatem lato, to tylko z Kresami, co zapewni Państwu cykl imprez organizowanych przez Stowarzyszenie «Wspólnota Polska» w lipcu i sierpniu 2022 roku w ramach Festiwalu Kresowa Dusza w Domu Polonii w Pułtusku.

Urodziłem się w Grodnie, moja babcia jest Polką, mieszkała w Lidzie – mówi o sobie Andrzej Filipowicz. Twórca doskonale zdaje sobie sprawę z historycznego znaczenia Grodna, przyznaje, że w swoim malarstwie sięgał po wyobrażenia z czasów Stefana Batorego, powstania styczniowego, Elizy Orzeszkowej i bardziej współczesnych.



Podczas wystawy «Grodzieńskie inspiracje» Andrzeja Filipowicza

wspolnotapolska.org.pl



Podczas wystawy «Anioły w obrazach» Gennadiusza Pitsko

wspolnotapolska.org.pl

– Czasem łapie mnie natchnienie i maluję tym, co mam pod ręką – wyznaje. I nie chce do końca wyjaśniać, dlaczego jeden z obrazów ma w tle panoramę Warszawy, a inny partyturę Chopina. – Chcę dać widzowi możliwość przeanalizowania mojego malarstwa, odkrycia czegoś dla siebie i podzielenia się swoimi odkryciami, może zadziwienia mnie czymś o czym sam nie miałem pojęcia – mówi Filipowicz.

Filipowicz ukończył Państwowy Uniwersytet w Grodnie (Białoruś) na Wydziale Malarstwa i Rysunku. Uprawia malarstwo sztalugowe, w którym łączy różne materiały i konwencje. Poza tym artysta osiąga sukcesy w projektowaniu wnętrz, grafice oraz fotografii. Ma tez na swoim koncie zrealizowane stypendia artystyczne w Stanach Zjednoczonych i Niemczech. Wystawę można zwiedzać do 8 sierpnia w Dolnym Krużganku Domu Polonii w Pułtusku.

W ramach «Lata z Kresami 2022» w Domu Polonii w Pułtusku 15 lipca odbył się wernisaż jeszcze jednego grodzieńskiego malarza o polskich korzeniach – Gennadiusza Picko, który przywiózł ze sobą obrazy przedstawiające anioły. Jak mówi z kilku powodów. Najważniejszy jest ten, że ludzie lubią anioły. Inny – temat pokonuje wszystkie granice. Warto dodać, że tematyka aniołów zdominowała twórczość malarza w okresie ostatnich kilku lat. Wcześniej tworzył pejzaże, obrazy kwiatów i martwej natury. Aż zrodziła się w nim potrzebna tworzenia «czegoś innego». «Anioły» Gennadiusza Picko to prace olejne wykonane szpachelkami. Jak wspominał, zafascynował się tą techniką, kiedy przed prawie 20 laty temu odwiedził w Sopocie wystawę Jerzego Dudy-Gracza. – Zabrał mnie tam mój wujek, architekt. To mnie zafascynowało. Ja wtedy już kilka lat malowałem pędzlami. Ale to było zupełnie co innego. Ja byłem wtedy biedny, więc wujek kupił mi kilka takich szpachelek i farby. Zacząłem tworzyć. Po roku pierwsze obrazy pokazałem na wystawie w Grodnie – opowiada artysta. Intensywna barwa aniołów to przypuszczalnie efekt nauki w liceum, w którym Gennadiusz Picko uczył się tworzyć ceramikę. A farby wykorzystywane przy jej tworzeniu mają właśnie niesamowicie intensywne barwy.

wspolnotapolska.org.pl



wspolnotapolska.org.pl


https://twitter.com/maw75

Reakcja polskiego MSZ

Zrównanie z ziemią cmentarza polskich żołnierzy AK w Mikuliszkach na Białorusi to bezprecedensowy akt bestialstwa i niewytłumaczalne podważenie wzajemnych zobowiązań Polski i Białorusi w zakresie ochrony miejsc pamięci; wzywamy białoruskie władze do zaprzestania tych praktyk – oświadczyło MSZ.

Oświadczenie MSZ ws. zniszczenia polskiej kwatery żołnierzy AK w Mikuliszkach

Z oburzeniem przyjmujemy doniesienia o zniszczeniu polskiej kwatery żołnierzy AK w Mikuliszkach w obwodzie grodzieńskim. Polska potępia wszelkie akty bezczeszczenia pamięci żołnierzy, którzy ponieśli najwyższą ofiarę w obronie swojej Ojczyzny. Wzywamy białoruskie władze do natychmiastowego zaprzestania haniebnych działań w polską pamięć na Białorusi.

Cmentarz polskich żołnierzy AK w Mikuliszkach na Białorusi został zrównany z ziemią. To trudny do wyjaśnienia, bezprecedensowy akt bestialstwa i niewytłumaczalne podważenie wzajemnych zobowiązań Polski i Białorusi w zakresie ochrony miejsc pamięci. Wzywamy władze w Mińsku do zaprzestania tych praktyk przypominających najczarniejsze karty z historii komunistycznego reżimu.

Szacunek dla grobów żołnierzy, którzy ponieśli największą ofiarę na ołtarzu wolności Ojczyzny dotychczas stanowił wartość uznaną przez Polskę i Białoruś wzajemnie, a także przez całą społeczność międzynarodową. Zniszczenie cmentarza w Mikuliszkach to akt bez precedensu, wymierzony nie tylko w pamięć o własnej historii Białorusi, ale także w społeczność Polaków na Białorusi.

Kwatera żołnierzy AK została zbudowana dzięki staraniom środowisk byłych akowców 3. i 6. Brygady. Koszty budowy dofinansowała Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Kwaterę otwarto i poświęcono w czerwcu 1992 roku. Przez dłuższy czas kwaterą opiekowała się Józefa Pietkiewicz, mieszkanka wsi Mikuliszki. Obecnie to miejsce pamięci znajduje się pod opieką działaczy Związku Polaków na Białorusi z obwodu grodzieńskiego.

Przedstawiciel MSZ złożył hołd

5 lipca na zrównanej z ziemią kwaterze żołnierzy AK w Mikuliszkach pojawił się charge d'affaires Ambasady RP na Białorusi Marcin Wojciechowski, który na własne oczy zobaczył bezprecedensowy akt bestialstwa białoruskich władz.

Dyplomata złożył kwiaty i zapalił znicze oraz napisał na Twitterze, że polskie miejsca pamięci narodowej na Białorusi nie zostaną zapomniane. Chwała Bohaterom!

Iness Todryk-Pisalnik

Władze zrównały z ziemią kwaterę żołnierzy AK w Mikuliszkach!

Ciąg dalszy ze str. 1.

W drugim rzędzie od lewej do prawej: Żołnierz Nieznany Ps «Wir» 13.V.1944, Żołnierz Nieznany Ps «Jur» 17.III.1944, Żołnierz Nieznany Ps «Strumyk» 9.VII.1944, Zygmunt Odyniec Ps «Wiesław» 9.VII.1944, Zbigniew Młodkowski Ps «Malicki» 8.I.1944, Mieczysław Maculewicz Ps «Miecz» 13.V.1944, Paweł Posoch Ps «Maj» 17.V.1944, Jean Harles Maffre Ps «Michel» 8.I.1944, N Trubaczewski Ps «Wodnik» 8.I.1944, Piotr Bortkiewicz Ps «Księżyc» 13.V. 1944, Wacław Kozłowski Ps «Mur» VI.1944.

Na zniszczonym przez władze białoruskie cmentarzu wojennym pochowani byli żołnierze 3. Brygady AK, polegli 13 maja 1944 roku w Murowanej Oszmiance w walce z litewskim wojskiem Plechavičiusa.

Ponadto – żołnierze 3. i 6. Brygady AK, polegli w Mikuliszkach 8 stycznia 1944 roku.

Spoczęli tutaj także żołnierz 3. Brygady, poległy w Czarnym Borze 7 marca 1944 roku – i żołnierz zabity w Murzynach w marcu 1944 roku.

Również ostatni spoczynek w kwaterze znaleźli żołnierze 3. Brygady, którzy zginęli w zasadzce przy szosie koło Jaszun w czerwcu 1944 roku.

Były także dwie mogiły żołnierzy 6. Brygady AK, poległych w drodze do Wilna 9 lipca 1944 roku we wsi Kamionka.

Poniżej kwatery znajdowały się i także uległy zniszczeniu mogiły zamordowanych przez NKWD w lutym 1945 roku Aleksandra Stankiewicza i Antoniego Piotkowicza z Mikuliszek.

Zburzona w sposób barbarzyński kwatera żołnierzy AK została zbudowana dzięki staraniom środowisk byłych akowców 3. i 6. Brygady Armii Krajowej. Koszty budowy dofinansowała Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Kwaterę otwarto i poświęcono w czerwcu 1992 roku. Przez dłuższy czas kwaterą opiekowała się mieszkanka wsi Mikuliszki Józefa Pietkiewicz Później opiekę nad miejscem pamięci sprawowali działacze ZPB z Oszmiany i Smorgoni.

Andrzej Pisalnik

Kolejny akt barbarzyństwa pod Koreliczami

W obwodzie grodzieńskim, nieopodal miejscowości Rowiny i Kaczyce (około 5 kilometrów na południe od Korelicz) władze białoruskie zaorały mogiłę zbiorową około 40 żołnierzy Armii Krajowej Samoobrony Ziemi Wileńskiej z oddziałów rotmistrza Władysława Kitowskiego «Groma» i porucznika Witolda Turonka «Tura». Poinformowała o tym Telewizja Belsat.


Andrzej PISALNIK


facebook.com

Władze białoruskie, mimo wieloletnich starań polskiej dyplomacji, odmawiały wydania zgody na ekshumację i przeniesienie na cmentarz katolicki w Koreliczach szczątków z otoczonej polami uprawnymi tej mogiły zbiorowej.

Ostatni raz prośbę o wydanie zgody na ekshumację polskich żołnierzy i godny pochówek ich szczątków na cmentarzu w Koreliczach wystosował w 2014 roku do władz obwodu grodzieńskiego konsul generalny RP w Grodnie Andrzej Chodkiewicz. Odmowę wydania zgody władze uzasadniły tym, że ekshumacja i pochówek szczątków poległych w bitwie z wojskami NKWD Polaków «poruszyłyby miejscową ludność». «Odmowę godnego pochówku dla żołnierzy i pozostawienie ich grobu w szczerym polu nie mogę nazwać inaczej niż decyzją barbarzyńską» – ocenił wówczas zachowania władz białoruskich polski dyplomata.

Już w październiku ubiegłego roku na nagrobkach w Kaczycach zauważono ślady wandalizmu: zostały oblane czarną farbą lub bitumem.

Według Instytutu Pamięci Narodowej i dokumentów NKWD bitwa pod Rowinami i Kaczycami odbyła się 29 stycznia 1945 roku. W bitwie poległo 89 żołnierzy AK, ciała których miejscowa ludność złożyła w dwóch grobach zbiorowych. Na podstawie wspomnień mieszkańców Kaczyc – na początku lat 90. udało się zlokalizować tylko jedno z dwóch miejsc pochówku. Wtedy też na mogile pod Kaczycami staraniem Straży Mogił Polskich i osobiście profesora Zdzisława Juliana Winnickiego z Wrocławia został postawiony metalowy krzyż z tablicą: «ŻOŁNIERZOM ARMII KRAJOWEJ-SAMOOBRONY ZIEMI WILEŃSKIEJ-ODDZIAŁÓW «TURA» I «GROMA» – ZABITYCH W BOJU POD ROWINAMI 9.02.1945 r.»

Wybita na tablicy data nawiązuje do wspomnień rotmistrza Władysława Kitowskiego «Groma», spisanych wiele lat po wojnie, gdy były dowódca oddziału AK mieszkał na emigracji Zachodzie. Data ta jest sprzeczna z podawaną przez inne źródła – w tym przez Instytut Pamięci Narodowej.

Tym niemniej wspomnienia dowódcy doskonale oddają atmosferę i okoliczności, w których doszło do tragicznych wydarzeń 77 lat temu.

Rys historyczny bitwy

Poniżej zamieszczamy fragment tych wspomnień oraz inne relacje, dotyczące bitwy pod Rowinami, opublikowane przez Józefa Porzeckiego w Katalogu miejsc polskiej pamięci narodowej na Grodzieńszczyźnie.

Oto, jak Władysław Kitowski «Grom» wspominał bitwę pod Rowinami i Kaczycami:

«…Bolszewicy rzucają przeciwko nam silnie uzbrojone bataliony, wzmocnione artylerią na płozach. Kukurużniki sowieckie wciąż nas ścigają, nie dając chwili wytchnienia. Robimy codziennie duże przeskoki, a ciągnięta na końcu kolumny jodła zamiata nasze ślady. Zapadnięcie zmroku jest dla nas wytchnieniem. Bywają okresy, że po dwanaście dni nikt z nas nie zachodzi do żadnej chałupy. Mam kłopoty z rannymi i chorymi. Dzień w dzień walki z osaczającymi nas oddziałami bolszewickimi wyczerpują siły fizyczne. Przy bardzo czułym i silnym ubezpieczeniu obchodzimy uroczyście wigilię Bożego Narodzenia w majątku Stefaniszki zorganizowaną przez łączniczkę «Margarytę», która z narażeniem życia przywiozła z Wilna księdza kapelana z opłatkami oraz dużo prezencików wraz z listami od rodzin i przyjaciół partyzantów. Staczając liczne potyczki w ciężkich warunkach żywimy się przeważnie kawałkami zmarzniętego mięsa odmrażanego we własnych ustach. Silne mrozy dochodzące do -30C powiększały problemy nie do rozwiązania. O rozpaleniu ognisk nie było mowy. Spaliśmy na saniach.

Nadszedł dzień krytyczny 9 lutego 1945 roku. W przeddzień dołączył do mnie ze swym oddziałem na saniach por. «Tur». Niespodziewanie zostaliśmy otoczeni przez hordy bolszewików w Rowinach koło miasteczka Korelicze. Rozpoczęła się walka na śmierć i życie z kilkakrotnie przewyższającym nas liczebnie wrogiem. Śnieg głębokości metra utrudniał poruszanie się. W pewnym momencie jeden z moich sześciu cekaemów «Maxim» zsunął się z podbudowy stanowiska. Karabinowy nie mógł dać sobie rady. Podskoczyłem, aby wyciągnąć ciężką broń ze śniegu. W tym momencie z wysiłku pękła mi przepona brzuszna. Dałem rozkaz wycofania się. Zostałem sam. Widziałem, że nieprzyjaciel otacza mnie, a ja nie mogłem się ruszyć. Chciałem strzelić sobie w łeb. By nie dać się schwytać żywcem sięgnąłem do kabury po pistolet, ale w tym momencie kapral «Grzybek» wyrwał mi broń z ręki, a por. «Jur» ze wszystkimi naszymi siłami rzucił się do przeciwuderzenia. Nieprzyjaciel cofnął się…»

To, co nastąpiło tuż po tym opisał z kolei Edmund Banasikowski w książce «Na zew ziemi wileńskiej»:

«…Nieprzyjaciel, uderzając z boku ześrodkował większość swego ognia na stanowisko «Tura». Ten próbował się przebić, ale bez skutku. Został ranny w lewy policzek, był zalany krwią. Stracił możność dowodzenia. Z oddziału jego pozostało przy życiu zaledwie kilku żołnierzy… «Turowi» niemal cudem udało się wydrzeć poza obręb śmierci i dotrzeć później do Wilna…»

A oto, jak wspominały tragiczne wydarzenia zimy 1945 roku, pamiętające je mieszkanki Kaczyc Lidia Wysocka i Helena Hańko:

«…zabitych było bardzo dużo. Ciała zwozili na saniach. Grzebały poległych żołnierzy kobiety z Kaczyc. Ciała złożono w dwóch zbiorowych mogiłach pod Kaczycami za wąwozem i koło cmentarza kaczyckiego w tak zwanych „rowkach…»

Dzięki miejscowym mieszkańcom udało się zlokalizować tylko mogiłę «za wąwozem». Miejsce drugiej znajduje się prawdopodobnie pod zabudowaniami gospodarczymi miejscowego kołchozu.

W ostatnim czasie przypadki niszczenia polskich miejsc pamięci narodowej odnotowano w Mikuliszkach, Bogdanach, Bobrowiczach, Dyndyliszkach, Jodkiewiczach i Iwiu.

Reakcja Polski

Resort polskiej dyplomacji oświadczył, że Polska potępia wszelkie akty bezczeszczenia pamięci żołnierzy, którzy ponieśli najwyższą ofiarę w obronie swojej ojczyzny. W oświadczeniu wezwano białoruskie władze do natychmiastowego zaprzestania «haniebnych działań wymierzonych w polską pamięć na Białorusi».

– Cmentarz polskich żołnierzy AK w Mikuliszkach na Białorusi został zrównany z ziemią. To trudny do wyjaśnienia, bezprecedensowy akt bestialstwa i niewytłumaczalne podważenie wzajemnych zobowiązań Polski i Białorusi w zakresie ochrony miejsc pamięci. Wzywamy władze w Mińsku do zaprzestania tych praktyk przypominających najczarniejsze karty z historii komunistycznego reżimu – głosi oświadczenie.

Odpowiedź Białorusi

Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Mińsku oświadczyło, że charge d'affaires Ambasady Polskiej w Mińsku Marcin Wojciechowski został wezwany do białoruskiego MSZ z powodu «bezpodstawnego zaniepokojenia polskiej strony w związku z sytuacją z miejscem w pobliży wsi Mikuliszki. Resort twierdzi, powołując się na miejscowe władze, że «wojennych pochowań i pochowań zagranicznych wojskowych nie zarejestrowano» na tym terytorium. Miała to też potwierdzić Prokuratura Generalna.

W oświadczeniu czytamy, że Białoruś «ze szczególną troską» zajmuje się grobami i wzywa Warszawę, aby szanowała białoruskie prawo, w tym w takich «delikatnych kwestiach», jak pamięć historyczna.

– Nikt nie może nam zarzucić bezczeszczenia miejsc pochówku, burzenia pomników lub ich niszczenia, jak to się dzieje w niektórych sąsiednich krajach – oświadczyło MSZ Białorusi.

Według Mińska, w Polsce tylko w tym roku odnotowano około 30 aktów zniszczenia «pomników osób, które oddały życie za jej wyzwolenie od faszyzmu». W 1997 roku w Polsce było 561 zabytków, teraz jest ich mniej niż 100 – twierdzi MSZ nie rozróżniając w ogóle pomników nagrobnych i tych mających sławić radziecką armię.

– Jeśli przedstawiciele polskiego kierownictwa jeszcze nie zrozumieli, że jakiekolwiek naciski na Białoruś są daremne, jesteśmy gotowi jeszcze raz wezwać stronę polską do powściągliwości i szacunku w budowaniu dialogu ze stroną białoruską – powiedział resort.

a.pis/belsat.eu

Władze zburzyły pomnik AK w Stryjówce

Chodzi o kamienny obelisk, upamiętniający żołnierzy VII Uderzeniowego Batalionu Kadrowego Armii Krajowej dowodzonego przez Zbigniewa Czarnockiego «Czarnego». 20 września 1943 roku ta jednostka stoczyła pod Stryjówką bój z żandarmerią niemiecką, tracąc 32 żołnierzy.

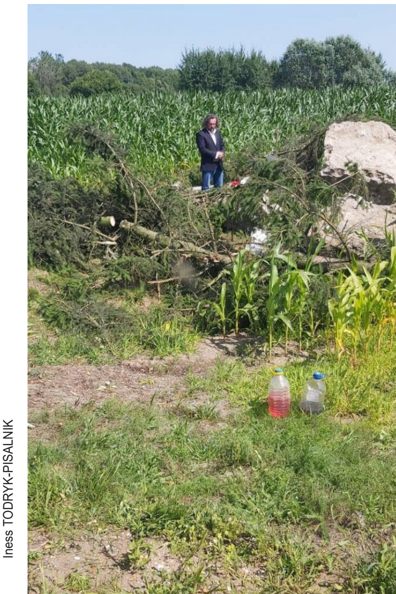
Nazwiska większości poległych widniały na wmurowanej w obelisk tablicy. Fakt zbiorowego pochówku nie zatrzymał wandali w pagonach z grodzieńskiego KGB, którzy kazali Aleksandrowi Szyszko, przewodniczącemu kołchozu «Jeziory», na którego terenie znajduje się zbiorowy grób żołnierski, zniszczyć upamiętnienie tak, żeby nie pozostało po nim śladu.

O zamiarze zniszczenia jednego z najlepiej zadbanych na ziemi grodzieńskiej upamiętnień żołnierzy Armii Krajowej, poległych w walce z faszystowskim najeźdźca, jeszcze wczoraj informował redakcję Znadniemna.pl mieszkaniec miejscowości Jeziory, w którym znajduje się siedziba kołchozu o tej samej nazwie. Jak zapewniało nasze źródło «z uwagi na to, że nikt z miejscowych nie odważy się na taki akt świętokradztwa, jak zakłócanie spokoju spoczywających pod pomnikiem żołnierzy, do zburzenia upamiętnienia zaangażowali prawdopodobnie robotników ze Szczuczyna».

Już dzisiaj otrzymaliśmy potwierdzenie sprofanowania grobu żołnierzy AK w Stryjówce od ambasadora RP na Białorusi, Artura Michalskiego, który przesłał do nas fotografię konsula generalnego RP w Grodnie Andrzeja Raczkowskiego, oddającego hołd poległym żołnierzom w miejscu ich sprofanowanego przez białoruskie władze upamiętnienia.

Żołnierze VII Uderzeniowego Batalionu Kadrowego Armii Krajowej dowodzonego przez Zbigniewa Czarnockiego «Czarnego» zginęli pod Stryjówką w walce z żandarmerią niemiecką 20 września 1943 roku podczas przemarszu dokonywanego na rozkaz Kwatery Głównej AK na teren Nowogródzkiego Okręgu Armii Krajowej. W skład oddziału, według badacza dziejów AK Kazimierza Krajewskiego wchodzili również partyzanci AK z powiatów sokólskiego i białostockiego.


Iness TODRYK-PISALNIK


facebook.com

Podczas przemarszu oddział stoczył kilka potyczek z policją i żandarmerią niemiecką. (m.in. pod Wiercieliszkami). Na postoju w Stryjówce oddział został zlokalizowany i okrążony przez oddziały niemieckie.

Pomnik na mogile żołnierzy AK postawiono w 1992 roku staraniami Światowego Związku Żołnierzy AK przy wsparciu Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Nad mogiłą sprawowało opiekę Stowarzyszenie Żołnierzy AK przy Związku Polaków na Białorusi oraz Polacy z Jezior.

Polacy ze Stryjówki zapalili znicze

Po bestialskim zbezczeszczeniu pomnika na grobie żołnierzy VII Uderzeniowego Batalionu Kadrowego Armii Krajowej, dowodzonego przez Zbigniewa Czarnockiego «Czarnego», w Stryjówce koło Grodna, władze zgodnie z zaleceniem KGB robią wszystko, aby po upamiętnieniu nie pozostał nawet ślad.

Po wizycie konsula generalnego RP w Grodnie Andrzeja Raczkowskiego w miejscu popełnionego przez władze Białorusi aktu świętokradztwa, władze wywiozły gruzy zburzonego obelisku i zaorały miejsce pochówku zabierając pozostawione przez dyplomatę na grobie żołnierskim zapalone znicze.


facebook.com

Następnego dnia na świeżo zaoranym fragmencie pola, czyli w miejscu spoczynku żołnierzy «Czarnego», płonące znicze pojawiły się znowu. Jest to wyraz dezaprobaty dla aktu świętokradztwa popełnionego przez władze, a także świadectwo nieprzemijającej pamięci o poległych bohaterach zademonstrowany przez mieszkających w Stryjówce Polaków, dla których zbiorowa mogiła polskich żołnierzy była przez dziesięciolecia miejscem modlitwy i zadumy.

Emilia Kuklewska

Kolejny grób akowski zniszczony!

Jak poinformował na facebooku wiceprezes ZPB Marek Zaniewski zniszczeniu uległ kolejny pochówek żołnierzy Armii Krajowej. Tym razem w Wołkowysku.

Pomnik na grobie czterech żołnierzy Armii Krajowej znajdował się w dzielnicy Wołkowysk Centralny (ul. Sienkiewicza) obok indywidualnych zabudowań. Upamiętnienie miało kształt dwóch ułożonych schodkowo płyt nagrobnych z nakładanym krzyżem i pionowo stojącą betonową płytą z umieszczoną w jej środkowej części tablicą w formie krzyża harcerskiego z napisem:

S+P BOHATEROM AK POLEGŁYM ZA NASZĄ WOLNOŚĆ NARCYZ GIENIKIER LAT 19 III 1945 W HOŁDZIE RODACY 1995 CZEŚĆ ICH PAMIĘCI

Za pomnikiem znajdował się krzyż postawiony przez Straż Mogił Polskich na Wschodzie.

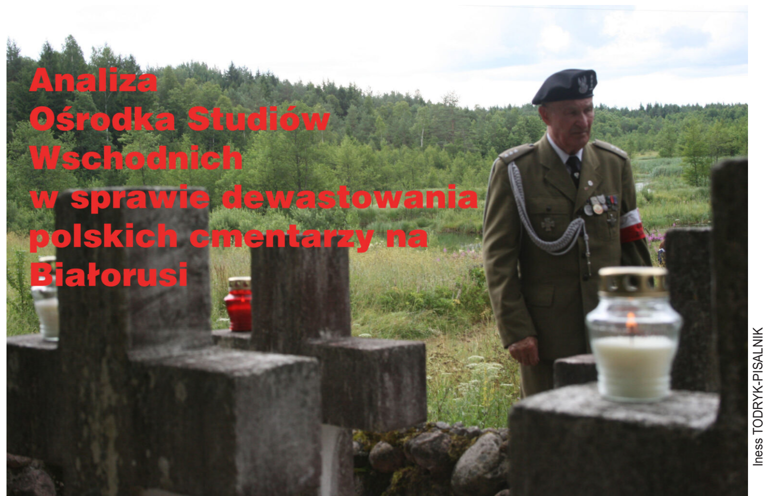
Według byłej wieloletniej prezes Oddziału ZPB w Wołkowysku Anny Sadowskiej, w zbiorowej mogile pochowanych zostało czterech harcerzy, należących do placówki konspiracyjnej AK. Trzech chłopaków i jedna dziewczyna. Zostali rozstrzelani przez NKWD w marcu 1945 roku.


Jerzy CZUPRETA

Anna Sadowska opowiadała, że o nazwisku jednego z zamordowanych Polacy dowiedzieli się od starszej pani, mieszkającej obok miejsca egzekucji. Powiedziała, że wykrzyknął on «niech żyje Polska! Jestem Narcyz Gienikier, lat 19!». Miejsce pochówku – zarośniętą mogiłę wskazała miejscowa ludność.

Pomnik postawiono dzięki staraniom Anny Sadowskiej, ówczesnej prezes Oddziału ZPB w Wołkowysku, przy wsparciu Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Mogiłą opiekowała się miejscowa ludność.

IT-P



Iness TODRYK-PISALNIK

Analiza OSW: Dlaczego na Białorusi są dewastowane polskie cmentarze?

Na Białorusi regularnie niszczone są polskie cmentarze. Choć sprawcy aktów wandalizmu pozostają nieznani, to trudno wyobrazić sobie, aby działo się to bez wiedzy i zgody białoruskich władz z Aleksandrem Łukaszenką na czele – wynika z analizy Ośrodka Studiów Wschodnich.

W ostatnich tygodniach doszło do niespotykanych wcześniej aktów wandalizmu na polskich cmentarzach, zlokalizowanych głównie w obwodzie grodzieńskim (m.in. w Iwiu, Bogdanach, Bobrowiczach, Jodkiewiczach, Kaczycach).

Najbardziej drastyczna dewastacja miała miejsce na początku lipca w Mikuliszkach pod Oszmianami, gdzie przy użyciu ciężkiego sprzętu budowlanego dokonano całkowitej likwidacji grobów partyzantów AK.

Z kolei 8 lipca działacze niezależnego Związku Polaków na Białorusi poinformowali o zniszczeniu kolejnych mogił żołnierzy Armii Krajowej, tym razem w Wołkowysku oraz wsi Kaczyce w pobliżu miasta rejonowego Korelicze.

«To skoordynowana akcja» – pisze w swojej analizie Ośrodek Studiów Wschodnich. Oto jej treść:

«Dewastacja polskich cmentarzy jest skoordynowaną akcją władz centralnych, mającą na celu stopniową likwidację miejsc polskiej pamięci związanych z aktywnością AK podczas II wojny światowej. W obwodzie grodzieńskim znajduje się ponad 550 miejsc pochówku żołnierzy RP z kampanii wrześniowej 1939 roku oraz partyzantów. Niszczenie polskich nekropolii wpisuje się w antyzachodnią, w szczególności antypolską, politykę historyczną reżimu, prowadzoną z coraz większą intensywnością od momentu załamania się dialogu z Zachodem w następstwie sfałszowanych wyborów prezydenckich w sierpniu 2020 roku oraz brutalnej pacyfikacji protestów. Profanowanie cmentarzy nie jest nowym instrumentem reżimu w realizacji polityki historycznej – przykładowo w 2019 roku w Kuropatach usunięto krzyże z nagrobków.

W narracji Mińska kluczowe miejsce zajmuje gloryfikacja okresu ZSRR, a polskie podziemie oskarżane jest przez reżim Aleksandra Łukaszenki o dokonywanie zbrodni na ludności białoruskiej zarówno w trakcie II wojny światowej, jak i po jej zakończeniu. Jeszcze w kwietniu 2021 roku białoruska Prokuratura Generalna wszczęła w tej sprawie postępowanie karne, a w całym kraju gromadzone są dowody «zbrodniczej» działalności polskich formacji partyzanckich. Warto przy tym zwrócić uwagę, że w oświadczeniu z 7 lipca białoruskie MSZ wskazało właśnie Prokuraturę Generalną jako organ decyzyjny w kwestii cmentarza w Mikuliszkach.

Niszczenie polskich nekropolii wpisuje się w szerszy kontekst konfrontacyjnej, antypolskiej polityki Mińska, która jest reakcją reżimu na jednoznacznie krytyczny stosunek Warszawy do represji wobec oponentów Łukaszenki, a także poparcie dla białoruskiej emigracji politycznej. Władze RB od 2020 roku konsekwentnie wskazują na Polskę jako głównego wroga, dążącego do włączenia Białorusi do swojej «strefy» wpływów. W ślad za negatywną retoryką Mińska likwidowane jest polskie szkolnictwo i represjonowani są działacze niezależnego Związku Polaków na Białorusi. Ponadto w czerwcu ub.r. Mińsk sztucznie wykreował kryzys migracyjny na granicy z UE, w tym przede wszystkim z Polską.

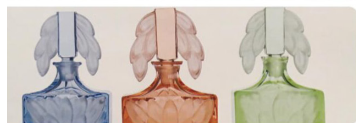
Nie można też wykluczyć, że niszczenie polskich cmentarzy w obwodzie grodzieńskim zostało uzgodnione ze stroną rosyjską. W czerwcu br. Komitet Śledczy Federacji Rosyjskiej i Prokuratura Generalna RB podpisały umowę o powołaniu wspólnej grupy dochodzeniowej w śledztwie w sprawie «ludobójstwa» cywilnych mieszkańców Białorusi w czasie II wojny światowej i po jej zakończeniu. Jednocześnie, w ramach ścisłego rosyjsko-białoruskiego sojuszu politycznego i wojskowego, Białoruś wspiera agresję na Ukrainę i zachowuje bezwzględną lojalność wobec Kremla. W tym kontekście niszczenie polskich cmentarzy byłoby uderzeniem w RP jako jednego z najaktywniejszych sojuszników Kijowa. Wydaje się również prawdopodobne, że akcja może rozszerzyć się na polskie nekropolie w Rosji: Katyń i Miednoje.

Akty wandalizmu na polskich cmentarzach mogą być nie tylko kolejną, znacznie radykalniejszą fazą polityki zwalczania polskości na Białorusi, lecz także wyrazem osobistych antypatii przedstawicieli tamtejszych elit władzy. Obserwowana od 2020 r. eskalacja represji wobec oponentów reżimu i związana z tym konieczność zaostrzenia kontroli nad społeczeństwem sprawiły, że w otoczeniu Łukaszenki największe wpływy uzyskali przedstawiciele resortów siłowych, w tym szef KGB Iwan Tertel (z pochodzenia Polak) oraz prokurator generalny Andrej Szwed. Obaj nie ukrywają swojej prorosyjskiej orientacji i wrogości do Polski, którą wielokrotnie już oskarżali o próbę destabilizacji Białorusi w celu zagarnięcia części jej terytorium» – czytamy w analizie OSW.

Ponad 500 wyrobów Huty Szkła Niemen w Polsce

W Muzeum Mazowieckim w Płocku od 30 lipca można zobaczyć ekspozycje pt. «Szkło Huty Niemen», która prezentuje ponad 500 wyrobów, największego polskiego przedwojennego producenta i eksportera wyrobów szklanych. Wystawa będzie czynna do 30 września. Wstęp wolny.










Potomkini Juliusza Stolle – właściciela legendarnej Huty Szkła «Niemen» – Danuta Stolle-Grosfeld



Na wystawie zaprezentowano m.in. zestawy toaletowe, flakony na perfumy, żardiniery, wazony, zestawy do ponczu, pochodzące ze zbiorów czterech kolekcjonerów: Juliusza Bołbota, Grzegorza Budzyńskiego, Ireneusza Matery i Michała Naglika. Owe produkty, królowały w okresie II Rzeczpospolitej na stołach Europy, Ameryki Północnej, Ameryki Południowej, Afryki i Bliskiego Wschodu.

Uroda szkieł niemeńskich z całą pewnością warta jest prezentacji. Niemeńskie wyroby są niezwykle efektowne.

Przeważają szkła prasowane barwione w masie, powstałe z formy i nawiązujące do modnego w okresie międzywojennym stylu art. deco. W czasach, kiedy je wytwarzano były relatywnie tanie i służyły do codziennego użytku. Uszlachetniano je poprzez wykorzystanie takich technik dekoracyjnych jak malowanie czarną emalią, matowienie lub zastosowanie tła w postaci dekoracyjnego reliefu.

Innym rodzajem są szkła dmuchane cienkościenne, dekorowane technikami malarskimi. Są najstarsze i najtrudniej je zdobyć.

Trzecią grupą są wysokiej jakości szkła grubościenne, misternie szlifowane o nieco kubistycznych formach. Przedstawiają wysoką wartość artystyczną i finansową ze względów kolekcjonerskich. Na paletę barw stosowanych przez hutę składały się różnego rodzaju pastelowe róże, błękity, zielenie, żółcie, fiolety, także biel uzyskiwana przez zastosowanie matowego deseniu oraz mocniejsze odcienie tych barw – do niedawna uznawane za produkcję powojenną.

Wśród niezwykle prestiżowych zadań Huty Szkła Niemen trzeba wymienić wykonanie w 1935 roku kryształowej błękitnej urny, w której na cmentarzu na Rossie w Wilnie złożono serce Józefa Piłsudskiego. Urnę wykonał zakładowy majster Edmund Miatkowski. Niemniej ważnym zadaniem było w czasach tuż powojennych zrobienie wielkiego szkła z widokiem Kremla upamiętniającego kolejną rocznicę Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.

Ekspozycja jest pierwszym tego typu projektem muzealnym poświęconym Hucie Szkła Niemen bazującym na zbiorach prywatnych. Początkowo można ją było oglądać w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. W Płocku będzie można oglądać ją w całkowicie nowej aranżacji, której motywem przewodnim jest rzeka Niemen.

Wystawie towarzyszy wydawnictwo: «Katalog szkieł huty Niemen», który jest reprintem czteroczęściowego katalogu wyrobów huty Niemen, prezentującego 1828 modeli szkieł produkowanych przez zakład do 1939 roku.

Pierwsza powojenna wystawa szkieł niemeńskich miała miejsce w 1981 roku w Muzeum Narodowym we Wrocławiu, podczas której zaprezentowano zespół 150 wyrobów huty.

Historia Huty «Niemen» rozpoczyna się w 1891 roku, kiedy to została zawiązana spółka przez Wilhelma Krajewskiego i Juliusza Stolle. Wydzierżawiła ona istniejący nieopodal zakład produkujący szkło, zmieniając charakter jego produkcji ze szkła gospodarczego na galanteryjne. Początkowo były to wyroby skromne. Szkło dmuchane. Szklanki, abażury do lamp, izolatory elektryczne. Dopiero później pojawiła się galanteria szklana.

W kolejnych latach huta szybko się modernizowała i rozbudowywała. Pierwsza wojna światowa zahamowała dynamiczny rozwój przedsiębiorstwa, ale w konsekwencji odzyskania przez Polskę niepodległości – zakład znalazł się w granicach Polski. Jego produkcję udało się wznowić dopiero w 1920 roku.

Dzięki nowym inwestycjom, ekspansji handlowej i systematycznym pracom modernizacyjnym następuje intensywny rozwój huty, trwający do wybuchu II wojny światowej. Polska galanteria szklana sygnowana znakami huty «Niemen» (Stolle lub Pologne) zdobywa rynki Austrii, Francji, Anglii, USA, Kanady i krajów Bliskiego Wschodu.

Po zajęciu wschodnich terenów Polski przez Związek Radziecki, przedsiębiorstwo zostało znacjonalizowane. Na skutek ustaleń konferencji poczdamskiej po wojnie zakład znalazł się poza granicami Polski z 1939 roku – na terenie Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej.

Początkowo dzięki przedwojennym pracownikom udawało utrzymać produkcję wzorów dekoracyjno-użytkowych z lat trzydziestych. Linia ta produkowana była do początków lat 60. XX wieku, kiedy to zaczęto wdrażać do produkcji nowe wzory opracowane przez rosyjskich projektantów. Od tej chwili rozpoczął się nowy etap w dziejach huty.

Iness Todryk-Pisalnik/PAP

Spotkanie pt. «Czesław Miłosz: Powrót»

111 lat temu, 30 czerwca 1911 roku, urodził się Czesław Miłosz – wielki poeta, prozaik, eseista, tłumacz, laureat nagrody Nobla w roku 1980 i wielu innych prestiżowych nagród literackich, tłumaczony na kilkanaście języków. Doktor honoris causa wielu uniwersytetów w USA i w Polsce, honorowy obywatel Litwy i miasta Krakowa. Urodził się w Szetejniach na Litwie, zmarł 14 sierpnia 2004 w Krakowie.

Jego życiu, pomysłom i twórczości poświęcone było kolejne spotkanie z cyklu «Sanatorium pod klepsydrą» zorganizowany przez Instytut Polski w Mińsku w ramach projektu «Przestrzeń kultury polskiej» (Прастора польскай культуры).

«Tytułowe słowo „powrót" pojawiające się w tytule kilku wierszy Miłosza, można rozumieć na różne sposoby. Powrót do domu wieloletniego emigranta. Powrót do poetyckiego Olimpu poety długo zakazanego w swoim kraju» – tak organizatorzy wytłumaczyli nazwę spotkania.

Specjalnie zaproszonym gościem był Krzysztof Czyżewski, słynny polski intelektualista, filozof, pisarz, reżyser, współtwórca i dyrektor Ośrodka «Pogranicze – sztuk, kultur, narodów» w Sejnach, prezes Fundacji Pogranicze.

Krzysztof Czyżewski dobrze znał noblistę, badał jego twórczość, kieruje Międzynarodowym Centrum Dialogu w Krasnogrudzie, kultowym dla poety miejscu, ponieważ dwór należał do rodziny matki poety.

Jak w twórczości Miłosza wybrzmiewa temat wojny? Jak Miłosz odnosił się do rosyjskich imperialnych ambicji? Jak Miłosz – w okresach litewskim, polskim, francuskim, amerykańskim – przedstawia temat wygnania i powrotu do domu? Jakie pomysły Miłosza są dla nas szczególnie istotne i bliskie? Nad tymi i innymi pytaniami zaproszony gość zastanawiał się wraz z moderatorem Andrejem Chadanowiczem – poetą, tłumaczem poezji Miłosza na język białoruski, od lutego 2022 roku stypendysty programu ICORN, zapewniającego azyl prześladowanym twórcom.

Czesław Miłosz urodził się w Szetejniach położonych nad Niewiażą, jednym z głównych dopływów Niemna. Ukończył prawo na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. W 1933 roku ukazał się debiut książkowy Miłosza: «Poemat o czasie zastygłym», za który autor otrzymał Nagrodę im. Filomatów w Wilnie. W 1937 roku Miłosz przeniósł się do Warszawy, gdzie podjął pracę w Polskim Radiu. Po zajęciu Litwy przez Armię Czerwoną przekradł się do Warszawy. Podczas okupacji niemieckiej pracował jako woźny w Bibliotece Uniwersyteckiej i brał udział w podziemnym życiu kulturalnym. Od końca 1945 roku pracował w dyplomacji. Gdy na Boże Narodzenie 1950 roku przyjechał do Warszawy, odebrano mu paszport; odzyskawszy go z dużymi trudnościami, wrócił do Paryża i wystąpił do władz francuskich o azyl polityczny. Zamieszkał w Maison-Laffitte pod Paryżem, w siedzibie Instytutu Literackiego, z którym nawiązał współpracę; od 1951 roku ogłaszał w miesięczniku «Kultura» utwory literackie i publicystyczne oraz przekłady. W Bibliotece «Kultury» ukazywały się kolejne jego książki. W okresie odwilży 1957 roku również w Polsce ukazywały się w prasie wiersze Miłosza, spotykając się z przychylnością krytyki. Potem przez lata jego teksty były dostępne jedynie w drugim obiegu.

W roku 1960 na zaproszenie uniwersytetów California oraz Indiana wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Osiadł na stałe w Berkeley, gdzie otrzymał posadę profesora na Wydziale Języków i Literatur Słowiańskich University of California. Praca na uczelni pozwoliła mu promować w USA polską literaturę. Rola Miłosza jako tłumacza i popularyzatora rodzimej poezji jest nie do przecenienia.

Podstawowym tematem spotkania był niezwykle aktualny obecnie temat wygnania.

Andrej Chadanowicz: Miłosz przez nowe i nowe wygnania wracał do domu. Był świadkiem najważniejszych wydarzeń swojego stulecia. Zawsze był swoim i nie do końca swoim, w każdym kraju i w każdym środowisku. Co wyróżnia twórczość Miłosza spośród innych wielkich poetów i intelektualistów XX w.?

Krzysztof Czyżewski: Miłosz miał poczucie, że żyjemy na progu nowej epoki, nowoczesności, kiedy człowiek przez całe życie migruje, wykorzenia się, zakorzenia się na nowo i przez całe życie pracuje nad powrotem.

Czesław Miłosz był migrantem od dziecka. W «Rodzinnej Europie» Poeta tak wspominał ten okres: «W ciągu całego mego wczesnego dzieciństwa rzeki, miasteczka, krajobrazy zmieniały się z wielką szybkością. Ojciec, zmobilizowany, budował drogi i mosty dla rosyjskiej armii i towarzyszyliśmy mu w strefie przyfrontowej, prowadząc koczownicze życie, nie popasając nigdzie dłużej niż parę miesięcy. Często domem był furgon, czasem eszelon wojskowy, z samowarem na podłodze, który przewracał się, kiedy pociąg ruszył nagle. Taki brak osiadłości, podświadome poczucie, że wszystko jest prowizoryczne, wchodzi, jak mi się zdaje, w skład równań układanych w wieku dojrzałym i może być powodem lekceważenia dla państw i ustrojów. Historia staje się płynna, jest jakby transpozycją wędrówki». W kontekście tego wyznania nabierają sensu słowa wiersza «Trwoga-sen 1918», w którym Miłosz opisał, jak w czasach ewakuacji zgubił się na białoruskiej stacji Orsza («Orsza zła stacja. W Orszy pociąg może stać i dobę. Więc może to w Orszy zgubiłem się, sześcioletni»). W związku z tym wierszem podczas spotkania toczyła się rozmowa o rosyjskich imperialnych ambicjach nie tylko wieku XX, lecz sytuacji współczesnej. W trakcie rozmowy o temacie wojny w poezji Miłosza zabrzmiały wiersze «Piosenka o końcu świata» i «Biedny chrześcijanin patrzy na getto» oraz wiersz «Który skrzywdziłeś», w którym opisał los każdego dyktatora.

Podczas spotkania zabrzmiały wiersze Miłosza w oryginale i w tłumaczeniu na język białoruski. Rozmowa odbywała się w języku polskim i białoruskim. Na koniec spotkania Krzysztof Czyżewski zaprosił chętnych do Krasnogrudy na tegoroczną edycję Wielkiego Xięstwa Poezji (30 czerwca – 2 lipca).

Mimo to, że czasami nam się wydaje, że dobrze znamy twórczość słynnych polskich autorów, takie spotkania pozwalają inaczej spojrzeć i interpretować ich utwory.

Marta Tyszkiewicz z Wrocławia

Noblista Neruda o Ignacym Domeyce

31 lipca przypada 220. rocznica urodzin wybitnego Polaka, wybitnie zasłużonego dla narodu Chile, bohatera narodowego tego państwa. – Ignacego Domeyki, urodzonego na terenie współczesnej Białorusi niedaleko Korelicz. W związku z jubileuszem urodzin naszego wybitnego krajana zamieszczamy tekst o ciekawych faktach, związanych z jedną z najwybitniejszych postaci XIX stulecia.



Ignacy Domeyko (urodził się 31 lipca 1802 roku w Niedźwiadce Wielkiej, dzisiaj w rejonie korelickim obwodu grodzieńskiego, zm. 23 stycznia 1889 roku w Santiago w Chile) – polski geolog, mineralog, geograf i etnolog, badacz Ameryki Południowej; wieloletni rektor Uniwersytetu Chilijskiego i członek wielu towarzystw naukowych, jeden z najbardziej znanych wychowanków Uniwersytetu Wileńskiego i bohater narodowy Chile.

Na jego cześć nazwano minerał, dinozaura, planetoidę, kwiat, pająka i 140 punktów na mapie Chile. Mało kto bowiem zasłużył się dla rozwoju chilijskiej nauki i przemysłu, tak jak on.

Pochodzący z Rzeczypospolitej Polskiej, tuż przed jego narodzinami włączonej do Imperium Rosyjskiego, który przyswoił sobie tradycje kulturowe i polityczne Wielkiego Księstwa Litewskiego, zajmuje ważne miejsce w historii nauki i kultury Polski, Białorusi, Litwy i Chile.

Rozbudzenie zainteresowania tym, co skrywa w sobie wnętrze naszej planety, zawdzięcza wujkowi, absolwentowi Akademii Górniczej. Miał czternaście lat, gdy zaczynał studia na Uniwersytecie Wileńskim. Jego kolegą ze starszego roku był Adam Mickiewicz. Udane towarzystwo zbiera się wówczas na wileńskiej uczelni. Zakładają tajną organizację studencką, znaną jako Filomaci. Trochę kółko samokształceniowe, trochę klub towarzyski, trochę patriotyczna konspiracja – rosyjskie władze traktują ją jednak nadzwyczaj serio. Zaczynają się aresztowania, potem zsyłki na syberyjską katorgę. Domeyko odsiaduje prawie rok. Dzięki staraniom rodziny unika zesłania. Ma jednak dożywotni nadzór policyjny i zakaz opuszczania rodzinnej wsi. Odbierają mu dyplom magisterski, w zamian dostaje wilczy bilet do wszelkich państwowych posad. Ten czas wspominał później tak:

«(…) to, co było, porywa nas i unosi wyżej i silniej, niż to, co jest, i w tem, co było, żyjemy ciągłą młodością, na przekór siwiźnie naszej i schyleniu. Trudno tylko i coraz trudniej wysłowić, wypowiedzieć, co jakby przymglone od tylu zewnętrznych burz i zawiei, tuli się do duszy(…).

Tak mi też trudno dziś władać piórem, kiedy się bierze do pisania o szczęśliwych latach naszej wileńskiej młodości, o której niepodobna wspomnieć bez wywołania z grobu Zana, Adama, Czeczota i tylu innych. Wiem, pewien jestem że pamiętam, że widzę całą ową przeszłość: nie zmarnowałem, nie zgubiłem, wałęsając się po dalekich krajach, nic z tego, co wyniosłem z domu…» (źródło: polona.pl: Filareci i filomaci: list Ignacego Domejki, marzec 1870).

Po wybuchu powstania listopadowego Domeyko niezwłocznie zgłasza swoją gotowość bojową. Zostaje złapany, cudem ucieka sprzed plutonu egzekucyjnego. Po upadku antycarskiego zrywu wyrusza tułaczym szlakiem polskich uchodźców politycznych: najpierw do Drezna, gdzie dołącza do Mickiewicza (poeta pisze wtedy «Dziady, część III», Domeyko pojawia się tam pod pseudonimem Żegota), potem nielegalnie do Paryża. Nad Sekwaną nadrabia stracony czas i rzuca się w wir nauki: uczęszcza na wykłady do Sorbony, Collège de France, Konserwatorium Sztuk i Rzemiosł, zdobywa dyplom inżyniera górnictwa. Losy Ignacego Domeyki potoczyłyby się zapewne inaczej, gdyby nie przymusowa emigracja.

«Wtem odbieram list od p. Dufrénoy, mego profesora mineralogii, w którym mi proponuje jechać na profesora chemii i mineralogii do Coquimbo w Chile i ofiaruje 1200 piastrów (6000 fr.) na rok pensji, koszt podróży etc. Odżyłem! Odżył we mnie mój od dzieciństwa zapał do dalekich wojażów. Niedługo myśląc odpisałem, że zgadzam się […]» – czytamy w jego pamiętnikach. Tego samego dnia Polak wybrał się na spacer do lasu, gdzie… zgubił list z zaproszeniem. Przez kolejny miesiąc nie wiedział, dokąd właściwie jedzie, ponieważ nie zapamiętał nazwy chilijskiego miasta.

Domeyko tworzy chilijskie szkolnictwo wyższe od podstaw. Przez 16 lat jest rektorem centralnej uczelni w Santiago. Studenci go uwielbiają. Wakacje spędza na naukowych ekspedycjach. Przez kilkadziesiąt lat przebywa ponad 7000 kilometrów pieszo, konno czy łodzią (choć bał się wody). Podczas wypraw odkrywa liczne złoża srebra, złota, miedzi i węgla kamiennego, jak i nieznane dotąd minerały. Interesują go też i trzęsienia ziemi. Zakłada obserwatorium astronomiczne, zbiera meteoryty.

Broni rdzennej ludności Chile – Mapuczów. Wydaje książkę «Araukania i jej mieszkańcy», w której występuje przeciwko brutalnej kolonizacji. Nakłania prezydenta Chile do zmiany polityki. Potępia też niewolnictwo i wyzysk w chilijskich kopalniach.

Polski badacz spędził pół wieku w Chile. W pamiętnikach zwierza się z tęsknoty za Polską. «Odległość jest niczym; jeżeli nie możem być w Polsce, to wszystko jedno być w Paryżu czy w Chile» – pisał w jednym z listów. W innym pisze: «Ach, gdyby mi Bóg pozwolił widzieć Kraków i być w nim choć bakałarzem dzieci i pomodlić się na Zamku, na grobach królów i świętych naszych i odpocząć na mogile Kościuszki! Skwitowałbym ze wszystkiego, choćby mnie potem i powiesili przypadkiem.» W podróż do rodzinnego kraju udaje się dopiero na krótko przed śmiercią.

Po jego śmierci dziennik chilijski napisze: «Domeyko był więcej niż profesorem, był apostołem nauki w Chile».

Pablo Neruda, chilijski poeta i laureat Nagrody Nobla, powiedział Jarosławowi Iwaszkiewiczowi na Kongresie Kultury w Santiago (1933): «Pomyśl sobie, jak wiele mu zawdzięczamy… wszystko… cały przemysł… organizacja nauczania średniego i wyższego… Zacny był stary».

Imię Ignacego Domeyki nosi Polska Szkoła Społeczna w Brześciu, założona w 1988 roku, ukończyło ją ponad 8 tysięcy uczniów, z których ponad 5000 studiowało lub studiuje na wyższych polskich uczelniach.

Życie tego naszego wielkiego Rodaka jest dla nas wzorem tego, jak pozostawać sobą, człowiekiem, Polakiem w każdej sytuacji życiowej.

Nie sądźcie, abym już na zawsze osiadł w Ameryce, lub choć na moment przestał być Polakiem. (…) pojadę do Polski, jeżeli taka będzie wola Boża. […], żeby tam pozostać można było w naszej Polsce, w naszej, nie cudzej, nie moskiewskiej – pisał w jednym z listów do rodziny mieszkającej w zaborze rosyjskim.

Marta Tyszkiewicz

Z mińskiego muzeum wyrzucono polskich «okupantów»

«Co robią tutaj ci polscy okupanci?» – skargi takiej i podobnej treści zaczęły wpływać ostatnio do administracji Narodowego Muzeum Historycznego Republiki Białoruś w Mińsku. Dotyczyły ekspozycji, poświęconej szlachcie, której upiększeniem przez ponad 11 lat były figury polskiego króla Władysława Jagiełły i spokrewnionego z nim wielkiego księcia litewskiego Witolda Kiejstutowicza.


Fot.: historymuseum.by

Reakcją na antypolskie donosy stało się usunięcie z ekspozycji figur stryjecznych braci, żyjących w średniowieczu, a sama wystawa o szlachcie jest szykowana do likwidacji.

O sprawie poinformował niezależny portal białoruski Nasza Niwa. Według białoruskich dziennikarzy ekspozycja, poświęcona dziejom szlachty w Wielkim Księstwie Litewskim, ma zostać zastąpiona inną, poświęconą okresowi obecności na współczesnych ziemiach Białorusi Imperium Rosyjskiego.

Przed wojną z Ukrainą polski królowie i litewski książę nie byli «okupantami»

Figury polskiego monarchy i jego stryjecznego brata, związane z historią Wielkiego Księstwa Litewskiego i Rzeczypospolitą Obojga Narodów ilustrowały epokę, z którą białoruska opozycja wiąże średniowieczną tradycję państwowości na współczesnych ziemiach. Właśnie do tej tradycji zdaniem historyków, najczęściej znajdujących się w opozycji wobec dyktatora Łukaszenki, odwoływały się późniejsze pokolenia Białorusinów, walczące o własny byt państwowy.

Z oporami, ale powyższa koncepcja była przez długie lata, jeśli nie podzielana, to przynajmniej tolerowana przez Łukaszenkę i stojące za nim prorosyjskie siły na szczytach białoruskiej władzy. Figury Władysława Jagiełły i Witolda Kiejstutowicza nie przeszkadzały nikomu w muzealnej ekspozycji przez 11 lat.

Wystawiany przez ponad dekadę w białoruskim Narodowym Muzeum Historii wizerunek księcia Witolda był wzorowany na konterfekcie zamieszczonym na jego osobistej pieczęci, natomiast do rekonstrukcji twarzy króla Jagiełły posłużył wizerunek z jego nagrobka, a szata królewska została odtworzona na podstawie obrazu «Pokłon trzech króli» z Tryptyku Matki Boskiej Bolesnej z kaplicy Świętokrzyskiej w katedrze na Wawelu.

Stosunek do postaci, będących kultowymi w tradycji Polski i Litwy, krajów należących do NATO i aktywnie wspierających walczącą z rosyjskim najeźdźcą Ukrainę, musiał się radykalnie zmienić akurat teraz. Stąd zapowiedź zastąpienia szlacheckiej ekspozycji wystawą, poświęconą okresowi z czasów panowania na współczesnych ziemiach białoruskich Imperium Rosyjskiego, czyli z czasów zaborów.

Donosicielstwo na polskość bardzo popularne

Donosicielstwo na przejawy sympatii do historii Polski, czy postaci historycznych, związanych z naszym krajem, jest na Białorusi zjawiskiem dosyć powszechnym i przez reżim Łukaszenki tolerowanym.

Jednym z ostatnich absurdalnych przykładów skutecznego donosu na postać historyczną jest historia z przygranicznego Grodna, w którym działa prorosyjska aktywistka Olga Bondariewa. Ostatnio na jej skargę z Przychodni Lekarskiej nr 3 usunięto plakat, popularyzujący postać pierwszej w historii Polski i Wielkiego Księstwa Litewskiego lekarza-kobiety Reginy Salomei Pilsztyn, z domu Rusieckiej. Według prorosyjskiej aktywistki niedopuszczalne było nazwanie przez autorów plakatu «polskiej awanturnicy», urodzonej pod białoruskim współcześnie Nowogródkiem, «honorem Białorusi».

Donos na język białoruski

Prorosyjscy aktywiści na Białorusi zupełnie bezkarnie zwalczają nie tylko przejawy polskości, lecz także białoruskości.

Wspomnianej Oldze Bondariewej w ubiegłym roku nie spodobało się na przykład to, że w niektórych grodzieńskich przedszkolach dzieci uczą się podstaw języka białoruskiego.

Prorosyjska aktywistka wydała publiczne oświadczenie, iż w procesie nauczania w przedszkolach języka białoruskiego jest stosowana «przemoc oraz indoktrynacja», a dzieci uczą się wyrazów, «z języka polskiego».

Aktywistka stwierdziła, że białoruskie «dziakuj», jest niczym innym, tylko polskim «dziękuję», a słowo «dabranacz», to polskie «dobranoc». Prorosyjskiej lingwistce amatorce nie przyszło do głowy, iż wyraz wdzięczności może brzmieć podobnie w różnych słowiańskich językach.

Publiczna obraza języka białoruskiego, przedstawiona w formie urągającej godności grodzieńskich pedagogów oraz Białorusinów, uważających język białoruski za ojczysty, jest na Białorusi wykroczeniem. Wystąpienie prorosyjskiej aktywistki zostało nawet zaskarżone przez mieszkańców Grodna do miejscowej władzy. Ale reakcja nie nastąpiła i Bondariewa pozostała bezkarna.

Bezkarność pozwala na zwalczanie świętości

Ośmielona bezkarnością kobieta publicznie zażądała później usunięcia z katedry prawosławnej w Grodnie ikon białoruskich prawosławnych księży-męczenników, którzy przedstawieni są jako ofiary egzekucji dokonywanych przez wojska NKWD.

Zdaniem działających na Białorusi prorosyjskich aktywistów przedstawianie w negatywnym świetle sowieckiej przeszłości może wzbudzać wśród miejscowej ludności niechęć do Rosji oraz Rosjan.

Andrzej Pisalnik

Niezwykły świadek wiary na Białorusi. Mija 11 lat od śmierci kardynała Kazimierza Świątka

Najgorsze było nawet nie bicie, ale przesłuchania – mówił kardynał Kazimierz Świątek, wspominając lata prześladowań przez reżim komunistyczny. W zamieszczonym poniżej wywiadzie przeprowadzonym 1 maja 1996 roku, opowiada o latach dzieciństwa na Polesiu, zsyłce na Syberię, powołaniu kapłańskim, uwięzieniu w celi śmierci oraz o pracy duszpasterskiej w Pińsku, do której powrócił w 1954 roku, po dziesięciu latach łagru.


Archiwum Redakcji

21 lipca, przypada 11. rocznica śmierci kardynała Kazimierza Świątka, którego pochowano w podziemiach pińskiej katedry, gdzie znajduje się też grób jego poprzednika Sługi Bożego ks. bpa Zygmunta Łozińskiego, także odważnego duszpasterza Polesia i Podlasia, który był dla niego wzorem i oparciem w pełnionej posłudze.

Ksiądz Kardynał urodził się na pograniczu Estonii i Łotwy, w osiadłej tam rodzinie polskiej. Czy mógłby ksiądz Kardynał przybliżyć swoje środowisko rodzinne?

– Mój ojciec pochodził z kieleckiego, a dokładnie z Pińczowa. Ponieważ w 1914 roku kieleckie było pod zaborem rosyjskim, więc ojciec musiał odbywać służbę wojskową w armii carskiej. W sierpniu wybucha wojna, o on jako żołnierz był w Estonii czy Łotwie, w każdym razie gdzieś na tych terenach. Tam zapoznał się z Polką z Wileńszczyzny. Pobrali się, a ja jestem ich drugim dzieckiem, brat był starszy o dwa lata. Urodziłem się 21 października 1914 roku, a więc już po wybuchu wojny i po tym, jak ojciec został zmobilizowany na front. Nie zdążył mnie więc zobaczyć. Nie spotkaliśmy się nigdy…

Tymczasem nadeszła zawierucha wojenna.

– Przychodzi rewolucja październikowa. Wraz z całą rodziną mojej mamy, jej rodzicami, siostrami i bratem zostaliśmy wywiezieni jako element polski, widocznie nieco podejrzany, na daleką Syberię, w okolice Tomska, nie dojeżdżając do Krasnojarska. Byliśmy tam do 1921 roku. Dopiero po traktacie ryskim (marzec 1921 roku – red.), kiedy nastała możliwość repatriacji, cała nasza rodzina przesuwała się stopniowo na Zachód. Trwało to dosyć długo, bo dopiero w 1922 roku przekroczyliśmy w Stołpcach granicę Polski z 1918 roku.

O ojcu nie mieliśmy żadnych wiadomości, mama ze swoją matką, a moją babcią, skierowała się na Wileńszczyznę, wiedząc, że tam jest rodzona siostra mojej babci. Znaleźliśmy się w małym miasteczku Dukszty, za Wilnem, w stronę granicy łotewskiej.

I jak tam dzieciństwo upływało?

– Będąc jeszcze na Syberii mieszkaliśmy przy torach kolejowych. Pojawiali się tam także rozmaici Polacy, nie wiem jakim sposobem. Pierwszej lekcji języka polskiego udzielał nam Polak, zesłaniec pochodzący z Tarnowa. Kiedy wróciliśmy do Rzeczpospolitej, to brat i ja poprawnie mówiliśmy po polsku. I kiedy w Dukszty zapisaliśmy się do szkoły podstawowej, to przyjęto nas od razu do trzeciej klasy. W Duksztach przemieszkaliśmy pięć lat, nic nie wiedząc o losie ojca. Poszukiwania nie dawały żadnego rezultatu. Przez Czerwony Krzyż dowiedzieliśmy się tylko, że był ranny, trafił do szpitala i niewoli niemieckiej a po wyjściu ze szpitala ślad po nim zaginął.

Mama zajmowała się krawiectwem i w ten sposób utrzymywała mnie i brata. Było rzeczywiście ciężko. Po pięciu latach pobytu w Dukszach przyjechaliśmy do Baranowicz. Przez dwa lata chodziłem tu jeszcze do szkoły podstawowej, następnie rozpocząłem naukę w gimnazjum państwowym. W 1933 roku zdobyłem maturę a jesienią wstąpiłem do seminarium w Pińsku.

Czy to był nagły impuls czy jakoś stopniowo dochodził Ksiądz do tej decyzji?

– To był dla mnie bardzo ważny moment. Jeszcze jako gimnazjalista wstąpiłem do Sodalicji Mariańskiej, stowarzyszenia opartego na kulcie Matki Bożej. Kiedy zdobyłem maturę, nasz prefekt zaproponował nam trzydniowe rekolekcje w Pińsku. Zgłosiłem się, zamieszkaliśmy w budynku seminarium. Na zakończenie prefekt zabrał nas na wycieczkę po mieście. Zaczęliśmy od pińskiej katedry, żeby nawiedzić grób biskupa Zygmunta Łozińskiego, który zmarł w 1932 roku i został tam pochowany. Zeszliśmy do podziemi. Trumna była zamurowana, ale pozostawiono mały otwór, żeby można jej było dotknąć. Prefekt zachęcał nas by to zrobić i pomodlić się o jakąś łaskę za wstawiennictwem Biskupa, którego już dzień po jego śmierci uznano go za Sługę Bożego i kandydata na ołtarze.

Uklęknąłem, położyłem rękę na trumnie i poprosiłem o dwie łaski: żebym w całym swoim życiu był wiernym sługą Chrystusa (choć wówczas myśl o kapłaństwie nawet przez myśl mi nie przeszła) i żeby moja mama żyła jak najdłużej. Kiedy wyszedłem z tych podziemi poczułem, że coś się ze mną stało. Miałem już zaawansowane plany związane z filologią polską na uniwersytecie w Wilnie. Byłem wysportowanym, ruchliwym młodym chłopakiem. O kapłaństwie nigdy nie myślałem. I kiedy powiedziałem kolegom, że zamierzam zostać księdzem wybuchnęli śmiechem. Byli przekonani, że żartuję, bo oczywiście wszyscy uwielbialiśmy kawały. Zapewniłem, że mówię serio i dodałem, że to musi być tylko seminarium w Pińsku. Przestali się śmiać.

Przyjechałem do domu, pamiętam, że był wtedy także mój wujek. Wszystko już było przygotowane na mój wyjazd do Wilna a ja mówię: nie, niestety, może was zawiodę ale zmieniłem decyzję i wstępuję do seminarium. Oczywiście sprzeciwów nie było. Wujek, zdaje się, był nawet zadowolony, bo jak mi później powiedziano, kiedyś sam miał podobne plany. I tak 8 września 1933 roku zgłosiłem się do seminarium.

Czy w tym czasie pojawiły się już jakieś wieści o ojcu?

– Będąc jeszcze klerykiem a jednocześnie harcerzem, w 1936 roku pojechałem na obóz harcerski w stronę Dukszt. Bardzo byłem ciekaw jak wyglądają miejsca, które znałem z dziecinnych lat. Zatrzymaliśmy się w Wilnie i poszliśmy na cmentarz na Rossie, żeby zobaczyć niedawno urządzone mauzoleum z sercem Piłsudskiego i ciałem jego matki. Stanęliśmy nad tym grobem, były śpiewy itd. Mnie coś tknęło, odszedłem nieco od mauzoleum i poszedłem pomiędzy groby polskich legionistów. Niedługo szedłem: dziewiąta mogiła, w drugim rzędzie licząc od grobu Piłsudskiego, czytam: Jan Świątek. Mój ojciec. To było moje pierwsze spotkanie z ojcem…

Okazało się, że był legionistą.

– Tak. Kiedy wyszedł ze szpitala, nie mógł odnaleźć żony ani nikogo z rodziny. W tym czasie Piłsudski tworzył Legiony. I właśnie przy zdobywaniu Wilna, w podarunku dla «Dziadka», na jego imieniny, ojciec zginął od kuli bolszewickiej.

A więc o losach ojca dowiedział się Ksiądz Kardynał w wieku 22 lat…

– Kiedy po różnych przejściach obozowych pierwszy raz udało mi się przybyć do Polski, odnalazłem swoją mamę. Po pewnym czasie przywiozłem ją do Pińska i zawiozłem do Wilna, na Rossę. Akurat przypadała 50. rocznica ślubu moich rodziców. Było to dla nas olbrzymie przeżycie. Mój starszy brat był lotnikiem i też zginął od wybuchu bomby, w 1944 roku w swoim mieszkaniu w Terespolu. Jego mogiły nie odnalazłem, niestety. Mama zmarła w Opolu w 1980 roku.

Czy klimat domu rodzinnego był szczególnie religijny?

– Cóż, żyliśmy we trójkę: mama i ja z bratem, Edkiem. Nie było dnia, żebyśmy rano i wieczorem nie uklękli do pacierza. Klękało się przy łóżku i odmawiało cały pacierz, od «Ojcze nasz», poprzez «Zdrowaś Maryjo», «Wierzę w Boga» i dziesięć przykazań. W niedzielę chodziliśmy 4 km do kościoła. To było normalne życie. Sądzę, że początek mojej wiary i pobożności zawdzięczam swojej mamie, która pilnowała nas, odpowiednio wychowała i przybliżała do Boga i do Kościoła.

Ale samo zdobycie powołania było bezpośrednią «akcją» Sługi Bożego, biskupa Zygmunta Łozińskiego, tak uważam. Wtedy, tam, przy trumnie połączyło się jakoś moje życie i całe kapłaństwo. Dziś, chociaż jestem kardynałem, połączony z nim jestem codziennie, całkowicie. Uważam, że to mój duch opiekuńczy, który mnie prowadzi przez całe życie – i osobiste i kapłańskie.

Jak wspomina Ksiądz Kardynał sześć lat pobytu w seminarium w Pińsku? Skąd pochodzili inni klerycy?

– Większość z Polesia, to byli Polacy, oczywiście. Część przyszła z niższego seminarium w Drohiczynie. Seminarium było dziełem biskupa Łozińskiego. Po jego śmierci (16 marca 1932 roku – red.) aż do dziś panuje tu «zygmuntowski» duch. To był asceta. Surowy, wprost niemiłosiernie od siebie wymagający a jednocześnie pełen dobroci i miłości dla innych. Człowiek, który naprawdę już za życia uważany był za kandydata na ołtarze. Seminarium w Pińsku dawało kapłanów, którzy później, w 95 proc. «tworzyli» kapłaństwo z prawdziwego zdarzenia, w duchu biskupa Łozińskiego a więc w duchu wielkiego wyrzeczenia, ofiarności, odrzucenia zainteresowań materialnych itd. To były cechy zasadnicze, odróżniające księży diecezji pińskiej od tych kształconych w innych seminariach. Jeśli uda mi się odtworzyć seminarium w Pińsku to chciałbym, by panował w nim ten sam duch.

Moje kapłaństwo zaczęło się 8 kwietnia 1939 roku. Święcenia otrzymałem w katedrze w Pińsku z rąk bp. Kazimierza Bukraby, następcy biskupa Łozińskiego. Pierwszą nominację otrzymałem na wikariusza do Płużany, miasta powiatowego województwa brzeskiego. Od razu musiałem objąć całą parafię, bo miejscowy proboszcz został zmobilizowany do armii polskiej jako kapelan wojskowy. Ostatnie miesiące przed wybuchem wojny była już przecież mobilizacja.

Przez moją parafię przechodziły masy ludzi uciekających przed Niemcami. 21 kwietnia 1941 roku. w nocy, do mojego pokoju wtargnęło NKGB. «Ręce do góry!», dokładna rewizja i do samochodu. Przewieziono mnie do Brześcia.

Miał Ksiądz wcześniej jakieś sygnały, że może być aresztowany?

– Wiedziałem, że prędzej czy później tak to się skończy, bo przede mną dziesiątkami aresztowani byli wszyscy Polacy.

Co wydarzyło się w Brześciu?

– Przywieziono mnie do gmachu KGB a po paru godzinach wstępnych rozmów do więzienia nad Muchawcem (a więc nie do znanego więzienia w Twierdzy brzeskiej), które zdążył wybudować Kostek Biernacki, wojewoda nowogrodzki i poleski. Okazało się, że wybudował dla nas… Siedziało nas tam 7 tysięcy Polaków. Natychmiast trafiłem do celi śmierci.

Czy oznajmiono Księdzu w jakim jest położeniu i że jest skazany na śmierć?

– Nie, ale miałem świadomość co oznacza umieszczenie w pojedynczej celi, w maleńkiej izolatce. Dokoła beton i żelazne drzwi. A na ścianach mnóstwo napisów typu «Żegnaj, Ojczyzno»…

Czyli o dalszym swoim losie nic Ksiądz nie wiedział, tylko przeczuwał, że to się może skończyć bardzo źle?

– Przez dwa miesiące kiedy tak siedziałem, nie widziałem nikogo poza sędzią śledczym. Wyjścia na przesłuchania organizowano w ten sposób, że ani nikt mnie nie widział, ani ja nie miałem kontaktu wzrokowego z kimkolwiek.

A czy śledczy tylko wypytywał, czy w którymś momencie zakomunikował co Księdzu grozi, i za co?

– Od razu, pierwszego dnia powiedział: dla ciebie życia już nie ma.

Czy jakoś to uzasadnił?

– Uzasadnienie? Króciutkie «uzasadnienie»: takich to się rozstrzeliwuje tylko kuli szkoda. I koniec. Tam nie było ceregieli.

To był oficer KGB?

– Tak, starszy lejtnant, Sołowjow, jeśli się nie mylę. Młody, w moim wieku. A ja miałem wtedy 27 lat.

A więc dwa miesiące w izolatce.

– Tak, ale gdyby to tylko o tę izolatkę chodziło…. Na dwa miesiące, jakie tam spędziłem, 59 nocy zeszło mi na «badaniach». Zabierano mnie wieczorem, a o 5-6 rano z powrotem wrzucano do celi.

Co chciano Księdzu udowodnić?

– Taktyka za czasów stalinowskich była jedna i ta sama. Nie było oficjalnego zarzutu i oficjalnego orzeczenia o rozstrzelaniu. Przypisywano rozmaite przestępstwa, niektóre nawet by mi się nie przyśniły. Wypisywali co chcieli.

W moim akcie oskarżenia były cztery

artykuły z kodeksu karnego ZSRR. Trzy, dotyczące m.in. szpiegostwa i dywersji, przewidywały karę śmierci przez rozstrzelanie a jeden – za propagandę antyradziecką – 10 lat ciężkiej pracy w obozach.

Czy oficer KGB usiłował przynajmniej coś Księdzu udowodnić czy nawet nie udawał, że zarzuty mają cokolwiek wspólnego z rzeczywistością?

– Najgorsze było nawet nie bicie, ale przesłuchania. Siadało wieczorem dwóch czy trzech i zadawało pytania. Pytali o coś, ja odpowiadałem, że to nieprawda, na co oni to: gawari prawdu, swołocz (mów prawdę, ścierwo). I tak w kółko, przez 10 godzin. Doprowadzali do obłędu. Kiedy jeden się zmęczył, to na jego miejscu siadał kolejny. Siedziałem na stołku (umocowanym do podłogi – na wszelki wypadek, gdyby przesłuchiwanemu coś przyszło do głowy…) a więc bez oparcia, z rękoma na kolanach – i tak bez ruchu przez 10 godzin.

Czy podczas tych przesłuchań był Ksiądz Kardynał bity?

– Na te tematy wolałbym nie mówić. Chciałbym jeszcze trochę pożyć… Kiedy po przeżyciach obozowych pierwszy zjawiłem się w Warszawie i trafiłem do kardiologa, to po 15 minutach badań orzekł: nie znajduję u księdza serca. Zapytałem: Panie profesorze, to jaki ze mnie ksiądz? Coś tam widocznie kolebie się na jakiejś niteczce, ale jak, to nie wiem.

Czy dla Sowietów Księdza kapłańska tożsamość była okolicznością «obciążającą»?

– To była kwestia zasadnicza! Chodziło o ich ateizm, bezbożnictwo, które było maskowane wymyślaniem jakiegoś tam szpiegostwa itd. Ilu księży w ten sposób zginęło!

A czy były próby zwerbowania Księdza do współpracy z radzieckimi służbami?

– Wyczuwałem, że w Brześciu jednak mnie nie rozstrzelają ale planują przewieźć do Moskwy. Ostatnimi nocami wyczuwałem, że mają jakieś zamiary wobec mnie.

Ale najtrudniejsze były chwile, kiedy o północy kogoś wyprowadzano z którejś z cel na rozstrzelanie. Na korytarzach położone było coś w rodzaju chodników, które tłumiły kroki. Nic nie było słychać. Słyszało się tylko kroki schodzących w dół, bo izolatki położone były na najwyższym piętrze (gdy teraz przejeżdżam przez Brześć, widzę okienko mojej celi). Kiedy enkawudziści kogoś przyprowadzali lub odprowadzali z celi, słychać było zgrzyt klucza i zatrzaskiwanie żelaznych drzwi. A poza tym – śmiertelna cisza. I nasłuchiwanie każdej nocy: przy których drzwiach się zatrzymają…

Moja cela, nr 140, była ostatnia w korytarzu. Najgorszemu wrogowi nie życzę przeżycia takiej nocy. Kiedy orientowałem się, że otwierają się drzwi innej celi, mimo woli odczuwałem ulgę: a więc nie po mnie przyszli… Przyznaję się do tego, to jest instynkt samozachowawczy. Myślałem: wiem, że i po mnie przyjdą, ale tę noc jeszcze przeżyję.

I taki moment nadszedł: kilka dni przed wejściem hitlerowców do Brześcia także moje drzwi się otworzyły. Kazali zabrać tobołek. Pamiętam, że spojrzałem jeszcze w okienko. Niepisanym prawem było, że gdy kogoś wyprowadzano z celi, cały korytarz, na znak protestu i pożegnania, stukał od wewnątrz specjalną, żelazną kołatką służącą do przywoływania strażnika. Tak więc wyprowadzaniu więźnia towarzyszył przerażająco głośny stukot wywołany przez pozostałych osadzonych. Podobnie było gdy i mnie prowadzono korytarzem.

Co wtedy myślałem? Dokładnie pamiętam. Nie stać mnie już było na jakieś szczególne rozważania. Wzbudziłem w sobie jeszcze krótki akt żalu za wszystkie grzechy i później tylko szeptałem cały czas «Ojcze nasz» i «Zdrowaś Maryjo». Umysł już nie pracował. Jedyna myśl: w którym momencie nastąpi wystrzał, bo oni strzelali w tył głowy. I czy to będzie już tu, czy trochę dalej.



Jan SMYK

Dom Kardynała Kazimierza Świątka w Pińsku

Tymczasem wrzucili mnie do samochodu, to był taki «czornyj woron». Była noc, nie wiedziałem dokąd mnie wywożą. Wreszcie zatrzymaliśmy się, kazali wyjść. Znalazłem się na oświetlonym korytarzu, po chwili wepchnięto mnie do dużej sali.

To była piekielna noc. Kagiebiści usiedli dookoła i jeden za drugim zadawali pytania. Dwóch z bardzo bliska patrzyło na wyraz twarzy starając się odgadnąć, czy mówię prawdę czy nie. Trwało to gdzieś do pół do szóstej rano. Pamiętam, że kiedy już świtało, jeden z przesłuchujących, major Lewin, Żyd podszedł do mnie i mówi: do niczego się nie przyznałeś, to żywy stąd już na pewno nie wyjdziesz. Miałem nad nimi przewagę: byłem wierzący i wciąż modliłem się do Ducha Świętego, żeby mnie prowadził, oświecał co mam mówić i jak postępować. Pomagało mi to i wtedy i teraz, np. gdy rozmawiam z rządem…

Z 21 na 22 czerwca 1941 roku, Niemcy, dotychczasowy sojusznik, zaatakował ZSRR. Pamiętam, akurat patrzyłem w okienko celi. Raptem wybucha bomba, poleciało szkło, poczułem podmuch powietrza i zapach siarki. Tuż po tym wybuchu pomyślałem, że Sowieci zaraz nas powystrzelają. Nasłuchuję, ale – cisza. Pouciekali. Kilka godzin później miejscowa ludność zaczęła rozbijać więzienie. Ludzie dotarli i do mojej celi i zaczęli wybijać drzwi. Udało się. Pierwszą osobą, którą zobaczyłem była jakaś kobieta z siekierą… I tak oto znalazłem się na wolności. Na mieście żywej duszy, ni Niemców ni Sowietów, ni miejscowej ludności, a wszystkie bramy pozamykane. Parę dni się błąkałem. Wkrótce natknąłem się na oddział Hitlerjugend. Od razu «Hände hoch!», bagnety przyłożyli mi do boków itd. W jednej kieszeni miałem kawałek suchego chleba a w drugiej jakieś ulotki. Okazało się, że to zrzucone przez Niemców apele do żołnierzy sowieckich, żeby się poddawali. Wzięto mnie więc za jednego z nich. Trochę przydała mi się znajomość niemieckiego, bo te bagnety trzymali jakby lżej. Kazali mi przyłączyć się do kolumny ludzi, których pędzili środkiem drogi, zapewne z zamiarem przewiezienia do jakiegoś obozu. Szliśmy wysokim nasypem, patrzę niżej – tory kolejowe. W jednym momencie decyzja i – pędzę w dół. Udało się. Cztery dni szedłem piechotą do «swojej» Prużany – bez żadnych dokumentów. I szczęśliwie dotarłem. Idę na plebanię, na drzwiach informację, że urzęduje tu gestapo. Pomyślałem, że trafiam z deszczu pod rynnę… Wchodzę do pokoju, z którego zabrali mnie Sowieci, a tam siedzi niemiecki major. Krzyczy do mnie «los» – wynoście się! Odpowiadam mu po niemiecku, że śpi w moim łóżku, więc to ja oczekuję, że opuści mój pokój.

Zbiło go to z tropu.

– Tak, od razu mówi: proszę siadać. Dał mi pół godziny na odpoczynek i umycie się i kazał przyjść na rozmowę. Miałem ten atut, że znałem niemiecki. Przyszedłem i mówię: panie majorze, przecież nie za to mnie posadzili, że walczyłem z wami. Może na odwrót, podejrzewając, że z wami współpracuję? No tak, odpowiada, zbadamy to. Badania jednak nie było. Powróciłem do pracy, duszpasterskiej, na co Niemcy wyrazili zgodę. Musiałem jednak być bardzo ostrożny, i oczywiście nie miałem wstępu na plebanię – tam cały czas mieszkało gestapo.

Przyszedł rok 1944. Około północy 16 lipca do Płużany wchodzi powtórnie Armia Czerwona. O trzeciej nad ranem radziecki kontrwywiad był już w moim pokoju. Potwierdzają moją tożsamość i mówią: znaleźlibyśmy was i pod ziemią, bo mamy niedokończone rachunki. Wiedzieli dokładnie i wszystko. Wśród nich był teraz i ten, który był przy moim aresztowaniu w 1941 roku, tyle, że było to w innym pokoju. Pyta: wy mnie pamiętacie? Nie, odpowiadam. A ja was dobrze pamiętam, on na to, to było w kwietniu 1941 r.

Od razu wyprowadzili mnie do samochodu, odwieźli na stację w Berezie Kartuskiej a stamtąd – pociągiem do Mińska. Znalazłem się w więzieniu miejskim a później przerzucono mnie do specjalnego więzienia w głównym gmachu KGB, tzw. amerykanki. Ogromny pięciopiętrowy budynek plus trzy piętra pod ziemią. I tam, w celi pod ziemią właśnie, spędziłem pięć miesięcy. Badanie jedno, drugie, dziesiąte…

Podczas jednego z takich przesłuchań wprowadzono mnie do pokoju, gdzie naprzeciw stał już generał KGB. Pełne dystynkcje, lampasy itd. I zaczyna «wersalską» rozmowę: jak się czuję, czy mnie nie krzywdzą itp. Chodziło o zwerbowanie mnie ale robił to bardzo okrężną drogą. Zrozumiałem o co chodzi ale udawałem greka. Czekałem, by zaproponował to otwarcie, dzięki czemu miałbym satysfakcję by mu powiedzieć: nie. W pewnym momencie mówi: no cóż, tyle już gadamy, to przypomnę wam jeszcze takie rosyjskie powiedzonko: «lepsza jest żywa wrona niż martwy orzeł». Wtedy stanąłem przed nim dumnie i powiedziałem: «panie generale, z ogromną satysfakcją chciałem panu zakomunikować, że w polskim języku takiego przysłowia nie ma». Wściekł się potwornie i wycedził, że chętnie by mnie zabił… Do dziś mam satysfakcję. Parę dni później, a po pięciu miesiącach więzienia, mówią tak: nie będziemy się bawić w ciuciubabkę, podjęto decyzję w waszej sprawie i tylko nam kuli na was szkoda…

Dlatego ześlemy was do obozów koncentracyjnych i to specjalnego reżimu. Przynajmniej będzie z was ta korzyść, że dla nas popracujecie: może miesiąc, może rok, może dwa. Ale zapewniamy was, że stamtąd żywym nie wyjdziecie. Będziecie tam do śmierci. I odczytali mi wyrok: 10 lat obozu.

A więc – długi transport na Wschód…

– Ta, wywieźli nas na Syberię. Trafiłem mniej więcej na te tereny, w których byłem na zsyłce z rodziną jako mały chłopiec a więc pod Krasnojarsk. Przepracowałem dwa lata, latem przy pracach rolnych a zimą na wyrębie syberyjskiej tajgi.

W towarzystwie głównie polskich zesłańców?

– To było bardzo urozmaicone środowisko.

Księża też tam byli?

– Nie, przez 10 lat nie spotkałem tam ani jednego duchownego.

A czy udawało się Księdzu pełnić tam posługę kapłańską?

– Nie, jedynie spowiadałem, natomiast sam, przez cały ten okres nie miałem możliwości odbycia spowiedzi. Po dwóch latach zabrano mnie, niby po to, żeby przewieźć do Warszawy. Wieziono mnie różnymi pociągami, od września do grudnia, z etapu na etap. Ostatecznie, kiedy wyszedłem na peron, zgadzała się tylko pierwsza litera – «W». To nie była Warszawa tylko Workuta…

Był początek grudnia, 24 grudnia urządziłem Wigilię, za co wyrzucono mnie z Wortkuty w tundrę, do budowy nowego miasta – Inta. Przy tej pracy spędziłem siedem lat. W 1954 roku, już po śmierci Stalina, wreszcie mnie zwolniono.

Autorzy świadectw, także literackich, na temat pobytu w sowieckich łagrach, różnie wypowiadają się na temat wpływu tych przeżyć na ich stosunek do religii. A co wynika z obserwacji Księdza Kardynała? Czy doświadczenia obozowe skłaniają człowieka do uwierzenia w Boga czy raczej utraty wiary?

– Miałem jeden taki wypadek. W wagonie wywożącym nas na Syberię jechałem m.in. z pewnym komunistą, jednym z najbliższych współpracowników Gomułki. W drodze z nim nie rozmawiałem, ale zetknęliśmy się później w obozie. Wiedzieliśmy nawzajem kim jesteśmy, zacząłem z nim rozmawiać.

Pytam go: jestem ciekaw, co pan o tym wszystkim myśli, bo przecież chciał pan budować komunizm a teraz siedzi pan w obozie z księdzem katolickim. Czy pana myśl nie zwraca się teraz do Boga?

Odpowiada: nie, jestem ateistą. Ja na to: na pana miejscu, gdybym rzeczywiście był ateistą, szybko bym znalazł rozwiązanie – przy pomocy kawałka sznurka albo paska od spodni… W ciągu tygodnia już nie żył, z powodu wycieńczenia. Do końca pozostał wierny idei socjalizmu i komunizmu.

A więc, po śmierci Stalina, wyszedł Ksiądz z obozu na dalekiej północy Rosji.

– No tak, ale od razu zastrzeżono, że ani nie mogę wrócić do Polski ani osiedlić się w żadnym dużym mieście w Rosji. Jeszcze podczas pobytu w Workucie dostałem adres pewnego księdza na Ukrainie. Pojechałem do niego. Musiałem się ukrywać, wkrótce przedarłem się nielegalnie do Pińska. Przy katedrze już sześć lat nie było księdza, którego aresztowano. Miałem wtedy różne oferty, proponowano mi stanowiska dyrektorskie, niemal ministerialne, z osobnym pokojem itp. Wszystko to odrzuciłem, wobec tego mówią mi: z powrotem do Workuty. Wtedy zacząłem im tłumaczyć: przecież panowie wiecie, że w Związku Radzieckim są trzy kategorie ludzi. Pierwsza – tych co siedzieli, druga – obecnych więźniów a trzecia – tych, co będą siedzieć. Ja należę do tych pierwszych, więc Workuty się nie boję a wy należycie do kategorii trzeciej… Na tym zakończyliśmy rozmowę. 1 grudnia 1954 roku dali mi tzw. «sprawkę», że mogę odprawiać nabożeństwa w katedrze pińskiej.

Jako jedyny kapłan na terenie ZSRR.

– Tak, przez pewien czas miałem parafię od Bugu aż po Ocean Spokojny. Owszem, posługiwali księża w Moskwie, ale działali na innych zasadach. Tak to trwało do kwietnia 1991 roku, kiedy papież mianował mnie na pierwszego biskupa utworzonej wtedy archidiecezji mińsko-mohylewskiej.

A jak liczna była wspólnota, nad którą po 1954 roku, sprawował Ksiądz pieczę?

– Zaczynałem od jednostek. Najśmielsi byli ci liczący 70-80 lat. Nie mieli nic do stracenia. Jak ktoś doszedł do emerytury, zaczynał chodzić do kościoła. Inni bardzo się bali. Wystarczyło przyjść do kościoła a następnego dnia można już było nie iść do pracy…

Ile osób, mniej więcej, uczestniczyło w niedzielnej Mszy w pińskiej katedrze?

– Może 30?

A jak wspomina Ksiądz Kardynał potajemne chrzty i inne sakramenty przyjmowane potajemnie w latach komunizmu?

– Przyjeżdżali do mnie ludzie z miejsc odległych nawet o 3 czy 5 tysięcy kilometrów, żeby ochrzcić dziecko czy wziąć ślub. Prosili tylko, by broń Boże nigdzie tego nie zapisywać.

A czy Ksiądz wyjeżdżał w jakieś inne regiony ZSRR z posługą duszpasterską?

– Nie. Nie mogłem ryzykować. Gdybym pojechał, ochrzcił gdzieś dziecko i dowiedziano by się o tym, odebrano by mi możliwość posługi kapłańskiej Pińsku. Utraciłbym nawet i to.

A tego trzeba było pilnować.

– Tak, żeby wiedziano, że w Pińsku jest ksiądz. A ta wiadomość rozchodziła się po całym Związku Radzieckim.

A do spowiedzi przychodziły zapewne osoby ze wszystkich stron?

– I jakie to były spowiedzi! Niektórzy spowiadali się po raz pierwszy od czasu Rewolucji Październikowej 1917 roku!

W czasach ZSRR, na Białorusi byli też księża pracujący w podziemiu. Czy Ksiądz Kardynał miał z nimi jakiś kontakt?

– Tak, miałem. W Baranowiczach pracował jeden z moich kolegów kursowych, inny natomiast w Czernawczycach koło Brześcia nad Bugiem. Byli to dwaj księża, których nie ruszyli ani Niemcy ani Sowieci. W czepku urodzeni (śmiech). Działali tylko oni dwaj. Pozostali zostali wywiezieni, pomordowani, zamęczeni… Tylko w diecezji pińskiej Niemcy rozstrzelali pięćdziesięciu księży.

(Rozmowa została przeprowadzona 1 maja 1996 roku; nie była publikowana do 18 listopada 2014 roku, gdyż kard. Świątek życzył sobie, aby jej publikacja nastąpiła dopiero w kilka lat po jego śmierci.)

Kardynał Kazimierz Świątek urodził się 21 października 1914 roku w Valdze (płd. Estonia) w patriotycznej rodzinie polskiej. 8 kwietnia 1939 roku przyjął w Pińsku święcenia kapłańskie, po czym pracował jako wikariusz w Prużanie na Polesiu.

21 kwietnia 1941 roku po raz pierwszy został aresztowany przez NKWD i uwięziony w Brześciu nad Bugiem, gdzie skazano go na karę śmierci. Wyroku nie wykonano wskutek wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu tegoż roku. Po ponownym wkroczeniu na te ziemie Armii Czerwonej trafił znów 17 grudnia 1944 roku do więzienia, tym razem w Mińsku. 21 lipca 1945 roku skazano go na 10 lat łagrów syberyjskich o zaostrzonym reżimie i 5 lat pozbawienia praw obywatelskich. 3 grudnia 1947 roku został zesłany do gułagu w okolicach Workuty. 16 lipca 1954 roku odzyskał wolność w ramach odwilży po śmierci Stalina i powrócił do Pińska. 13 kwietnia 1991 roku został pierwszym biskupem utworzonej przez Jana Pawła II archidiecezji mińsko-mohylowskiej i jednocześnie administratorem apostolskim diecezji pińskiej. Na konsystorzu 26 listopada 1994 roku papież włączył abp. Świątka w skład Kolegium Kardynalskiego. 14 czerwca 2006 roku Kardynał ustąpił z urzędu, ale jeszcze 5 lat był administratorem apostolskim diecezji pińskiej. Zmarł po długiej chorobie, 21 lipca 2011 roku w Pińsku w wieku 96 lat. Spoczął w podziemnej krypcie pińskiej katedry, tuż obok sługi Bożego bp. Zygmunta Łozińskiego.

Rozmawiali Tomasz Królak i Marcin Przeciszewski/KAI

Dzisiaj 10. rocznica śmierci Zofii Boradyn – matki polskiego odrodzenia w Nowogródku

26 lipca 2022 roku przypada dziesiąta rocznica śmierci Zofii Boradyn, założycielki i wieloletniej prezes Oddziału Związku Polaków na Białorusi w Nowogródku, córki bohatera naszej akcji «Dziadek w polskim mundurze» Kazimierza Kosińskiego.

Śp. Zofia Boradyn (z domu Kosińska), ur. 1926 roku w Radomsku. W wieku 3 lat wyjechała z rodziną na Kresy Wschodnie. Przez większą część życia mieszkała w Nowogródku. Ojciec, Kazimierz Kosiński, po internowaniu na Litwie trafił do łagrów sowieckich na Syberii, skąd z tworzoną później Armią Andersa dostał się do Iraku. Późniejsze jego losy były związane z II Korpusem Polskim. Zmarł w 1972 roku w Argentynie. Matka, Helena Kosińska, zmarła w 1955 roku w Nowogródku. Losy wojny rozłączyły rodzinę na zawsze.

Zofia Boradyn pozostawiła po sobie trwały ślad w postaci wciąż aktywnego w Nowogródku i na ziemi nowogródzkiej środowiska polskiego, które wspomina swoją przywódczynię, jako człowieka, dla którego polskość była sensem życia, a wartości narodowe były nadrzędne nad wszystkim w czasach, kiedy Polacy w ZSRR czuli się zagrożeni prześladowaniami za manifestowanie przynależności narodowej i wiary katolickiej.

W wyniku jej działań w Nowogródku powstawały polskie klasy. Marzeniem jej życia było otwarcie polskiej szkoły w Nowogródku. Apelowała o to do wielu znanych osób w Polsce i świecie. 23 czerwca 1993 roku podczas spotkania z prezydentem RP Lechem Wałęsą w Baranowiczach poprosiła go o pomoc w tej kwestii. W ciągu swojej działalności nieustannie podejmowała wysiłki, by polska szkoła w Nowogródku powstała. Bardzo boleśnie przeżyła unicestwienie przez władze zaawansowanych zalążków szkolnictwa polskiego w Nowogródku.

W sytuacji mającej miejsce w 2005 roku, gdy władze białoruskie za pomocą usłużnych sobie członków Związku Polaków na Białorusi pogrzebały jego niezależność, Zofia Boradyn jak zawsze stanęła po właściwej stronie. Broniąc najistotniejszych dla niej wartości wybrała stronę tych działaczy ZPB, dla których niezależność polskiej organizacji była równie ważna jak i moralne przymioty w postaci honoru, poczucia sprawiedliwości oraz dążenia do prawdy.

Szczęściem jest, że pani Zofia pozostawiła po sobie także wspomnienia autobiograficzne, których fragmenty dzisiaj, w dziesiątą rocznicę śmierci wielkiej polskiej patriotki ziemi nowogródzkiej, za witryną nowogrodczyzna.jimdofree.com dla Państwa publikujemy:

Zofia Boradyn
Fragmenty pamiętnika

Od 1929 roku ojciec kilkakrotnie był przenoszony z Nowojelni do Nowogródka i z powrotem w miarę wakansji jako referent gospodarczy w starostwie, ale od listopada 1935 r. mieszkamy w Nowogródku już na stałe.

Spotkałam się z koleżankami, z którymi rozpoczynałam naukę w I kl. w naszej szkole im. Grzegorza Piramowicza, która mieści się w byłym pałacu Radziwiłłów przy placu zwanym Wielki Rynek. Na parterze od strony rynku jest drukarnia – tu drukują gazetę nowogródzką i żydowską w języku jidysz.

Idąc do szkoły muszę przejść ul. Hołówki, potem Bazyliańską i już jest rynek. Jaką mozaiką są te domy, które mijam w drodze do szkoły! Na każdym domu jest tabliczka z numerem i nazwiskiem właściciela. Nasz gospodarz, Mikołaj Żdan, mieszka w domu pod nr 39. Żona p. Żdana to córka Adama Gibasa i jeszcze siostra p. Żdanowej – p. Helena Piotrowiczowa druga córka, którym wykupił place i wybudował domy przy pomocy zięciów stolarz Adam Gibas. Mają studnię i kawałek łąki. Biegamy tam, gdy podnosi się wieczorem mgła. Pp. Piotrowiczowie mają jeszcze mniejszy dom, w którym jest sklepik z towarami spożywczymi. Sam Adam Gibas, już bardzo posunięty w latach, ma też swój nieduży dom.



Zofia Boradyn

Następny dom należy do Bronisława Wilniewczyca, szlachcica z jakiegoś zaścianka, miejscowego szewca, nosimy tam obuwie do reperacji. Wilniewczyc jest kawalerem, więc sąsiadki ze wszystkich sił starają się go wyswatać, bo bez kobiety przecież trudno samemu.

Ilko i Ludmiła Bernatowie to właściciele dużego domu, tam mieszkają lokatorzy. Właścicielami następnych trzech domów są Tatarzy pp. Makułowiczowie. Mają duży sad, piękny ogród i dużo kwiatów. Sami mieszkają w jednym domu, a dwa wynajmują lokatorom. Obok stoi dom Nestora Wojtko – gospodarz mieszka na wsi, a w domu lokatorzy. Dalej duży teren należący do inż. Lewackiego, obsiewany rumiankiem. W czasie wakacji zbieramy tu kwiatki dla apteki, płacą nam za to.

Dalej już dom Kamienieckich, tu też mieszkają lokatorzy, bo p. Kamieniecka jest artystką w teatrze żydowskim i rzadko bywa w domu, ale ma syna Griszkę. Następne dwa budynki to domy braci Aronowskich, jeden większy, drugi mniejszy. Mniejszy należy do właściciela sklepu. Trzeci dom też żydowski. Mieszka w nim rzeźnik. Wygląda on na biedniejszego, w suterynach na rynku ma jatkę z mięsem. Jego synek choruje.

Tam dom panien Wojniłowiczówien – ziemianek z Węgłów, które mieszkają na wsi, a tu tylko lokatorzy. Znów dom Tatara, Lebiedzia, i na samym rogu ul. Hołówki i Bazyliańskiej stoi maleńki dom Tatarki Furszy Alijewicz. Właścicielem dużego areału po lewej stronie ulicy, którą chodzę do szkoły w stronę Bazyliańskiej, był Żyd Mowszowicz. Sprzedawał on i wybudował dużo domów. Pp. Kiwacze kupili dużo ziemi nie tylko pod budowę domu, ale i na potrzeby gospodarstwa. P. Zofia Lebiedziowa to siostra p. Kiwaczowej. P. Lebiedź jest nauczycielem na wsi, przeniósł się do miasta, mieli dwoje dzieci. Dom p. Władka Mazura jest duży. Właściciele zajmowali tylko jeden pokój, a resztę wynajęli lokatorom, żeby spłacać pożyczkę zaciągniętą w banku.

Po sąsiedzku stoją domy Białorusinów Jurewiczów i Sidorkiewiczów. Obok dom Mackiewiczów – Polaków, dalej Białorusinów Huleckich. Bardzo duży dom sąsiedni jest własnością Żyda Piątaka. Właścicielem dom Kordiaków jest Polak Oleszkiewicz (rodzina mieszana). Tutaj dwa domy p. Felicji Szahidewicz –Tatarki, żydowski dom Lipchina za nim – Tatara Aleksandrowicza. Następny dom należy do Żyda p. Szafiry, który miał fabrykę mydła. Dalej dom p. Hryńki. Znów dom Tatarki – Smolskiej, Polaków – Szumskich, Podlipskich, Czaboćków, p. Lewaszkiewiczówny. Za nimi dom żydowski. W nim mieszkała moja koleżanka Renia Baleinowska. No i wreszcie plac, gdzie będzie budowana nowa szkoła.



Kościół farny w Nowogródku, w którym w 1422 roku odbył się ślub króla Władysława Jagiełły z Sonką (Zofią) Holszańską, przyszłą matką królów Władysława Warneńczyka i Kazimierza Jagiellończyka, a 12 lutego 1799 roku został ochrzczony Adam Mickiewicz

Na rogu Bazyliańskiej i Hołówki z lewej strony stoi dom pp. Łukowskich, to bardzo posunięci w latach ludzie. Bazyliańskiej ulicy nie będę opisywać, ale tam istnieje prawie taka sama mozaika. Chcę zaznaczyć, że ludzie żyją obok siebie w zgodzie, bez nienawiści.

* * *

Moja mama w młodym wieku została sierotą. Zamieszkała w majątku. Była przyzwyczajona do tego, że trzeba nieść pomoc potrzebującym, szczególnie chorym. Umiała stawiać bańki, często nawet wieczorem przychodzili ludzie prosić ją o pierwszą pomoc. Nigdy nie brała wynagrodzenia. Nie była taką domową kurą, miała skończony kurs Czerwonego Krzyża, należała do Klubu Kobiet Katolickich. Tam na zebraniach radzono na temat pomocy charytatywnej. Była też członkiem komitetu rodzicielskiego w mojej klasie.

Jest bardzo gościnna. Mimo że nie jesteśmy zamożni, zawsze do nas przychodzą dzieci; częstujemy tym, co i my jemy. Mama ma dużo przyjaciół. Moi rodzice prenumerują dla siebie gazety centralne i czasopisma, a dla dzieci Mały Przewodnik Katolicki.

W naszej klasie mamy mozaikę narodowościową: są Polacy, Białorusini, Tatarzy i Żydzi. W sobotę Żydom nie wolno pisać, toteż moje koleżanki Sara Dawidzon, Michla Krulewiecka, Adasa Mimękina tylko siedzą na lekcjach, nikt nie zmusza ich do łamania praw religijnych. W dzień, gdy mamy lekcję religii, przychodzą: katolicki ksiądz Wiktor Gliński, prawosławny duchowny Klejewski, wyznanie mojżeszowe reprezentuje rabin Bruk, zaś islam muzułmański imam Safarewicz. Dzielimy się na grupy wyznaniowe w czasie tej lekcji, a na następną przychodzimy już wszyscy razem do swojej klasy. Nikt nie czuje się gorszy czy lepszy, jesteśmy wszyscy jednakowo traktowani.

W Nowogródku na 12 000 mieszkańców 50 proc. to Żydzi. Widać to szczególnie w handlu, tym większym i tym mniejszym. Na Rynku są hale targowe z mnóstwem sklepików. Żydzi są wykształceni, inteligentni. Są wśród nich lekarze, adwokaci, farmaceuci, właściciele aptek. Przy Rynku – Ginzburg i Lejzerowski, bracia Delatyccy, skład apteczny – Ajzikowicki, Kiwelewicz – sklep materiałów kancelaryjnych, małżeństwo Delatyckich, Harkawy – dentyści. Żydzi są właścicielami hoteli, piekarni – Ejszysko, Masłowaty, właściciel kina Iwieniecki, właściciel restauracji Lipuner (na gmachu pierwszy neon w Nowogródku). W handlu zajmują pierwsze miejsce. Również są rzemieślnikami – szewcy, krawcy, fryzjerzy, blacharze, stolarze, zegarmistrze, fotografowie – Winnik, Szymonowicz. W sobotę do swoich sklepów wynajmują chrześcijańskich ekspedientów. Z okazji otwarcia muzeum pamiątek po A. Mickiewiczu 11-22. IX. 1938 r. okazjonalny jednodniowy biuletyn pisał: «według najświeższych danych w województwie Nowogródzkim rzemiosło Nowogródczyzny posiada legalnych warsztatów 9 000, w tym chrześcijańskich 3 400, żydowskich 5 600. W miejskich ogółem 3 510, chrześcijańskich 789, żydowskich 2 721. W wiejskich ogółem 5 490, chrześcijańskich 2 775, żydowskich 2 715». Gmina żydowska posiada szpital, dom położny, bożnicę i szkoły, swoją prasę. Według mojego pojęcia nie mogą czuć się obywatelami niższej kategorii.

Już mamy nową szkołę przy ulicy Zamkowej, a przy rynku jest szkoła nr 3. Teraz dzieci będą się uczyć tylko z rana, a przedtem uczyliśmy się na dwie zmiany. Jest rok 1939, marzec. W maju będę mieć 13 lat.

Jest mała mobilizacja. Jestem w 6 klasie, mamy wprowadzone lekcje samoobrony na wypadek wojny. Śmiejemy się, co za brednie. Przecież niedawno skończyła się wojna światowa, która tyle ofiar ludzkich pochłonęła.

Nieraz zaglądam do gazet moich rodziców. Tu są jakieś artykuły w obronie zwierząt, nad którymi znęcają się ludzie. Były również artykuły przeciwko ubojowi zwierząt według rytuału żydowskiego. Trzeba zabić tylko jednym pociągnięciem noża. A jeżeli zbyt słabo? Poprawiać nie można. Można sobie wyobrazić straszne męki tego zwierzęcia. Mamy sklepy z mięsem koszernym, każdy mógł wybrać, jakie mu odpowiadało. Były jeszcze jakieś sporne kwestie w akademii medycznej. Studenci uczący się na lekarzy preparowali tylko ciała umarłych chrześcijan, a Żydzi mieli godny pochówek. Domagano się, żeby studenci Żydzi preparowali umarłych wyznania mojżeszowego.

Z horyzontu moich 13 lat nie mogę wyrobić swojego zdania, to jeszcze nierealne i odległe, bo jeszcze przede mną długie 6 lat nauki. Po 6 klasie szkoły powszechnej czekał mnie egzamin do gimnazjum państwowego nr 919 im. A. Mickiewicza w Nowogródku. Moja starsza siostra już się tam uczy. Moja mama i mama mojej koleżanki Aliny M. umówiły się, że trzeba nająć korepetytora. Dwa razy w tygodniu chodziłam do Aliny i miałyśmy lekcje. Korepetytor Hilel Kapliński, uczeń liceum (po 4 kl. gimnazjum 2 liceum) jest Żydem. Muszę odrabiać lekcję do szkoły i potem na korepetycje. Dowiedział się o tym kierownik naszej szkoły, p. Antoni Marcinowski. Wezwał mamę i odradzał, zapewnił, że ja zdam bez korepetycji i miał rację. Przestałam chodzić na te lekcje do Aliny, nie wiem, czy Alina pobiera nadal. Zdolnym uczniom starszych klas, niezależnie od narodowości czy wyznania, dobrze się powodziło. Mogli zarabiać korepetycjami.

Już koniec roku szkolnego, takie małe pożegnanie z naszą szkołą, nauczycielami, bo jeżeli nie zdamy, to będziemy uczyć się w 7 klasie. Mam przeżycie emocjonalne – egzaminy. Wchodzimy do gmachu gimnazjum (były klasztor pojezuicki), jest tak uroczyście. Zdałam. Moje nazwisko jest na liście przyjętych. Mama szykuje mundurek, wymarzona tarcza z nr 919 przyszyta na lewym rękawie. Teraz już wakacje, a początek roku szkolnego 1 września.

Upalne, gorące lato. Cieszę się, że słońce tak świeci i opalam się na czekoladowo. Jest niespokojnie, ale nam nic nie mówią. Chodzimy do lasu grabnickiego po jagody i grzyby, nabieramy siły do zajęć w szkole. Ciepła wchłoniętego w organizm wystarczy na długie jesienne dni. Po 20 sierpnia zostaje 11 dni do rozpoczęcia roku szkolnego, do zajęć w ukochanej, wymarzonej budzie. Niepokoi nas wyjazd delegacji niemieckiej do Moskwy. Już jest piosenka okazjonalna: «Hitler swastykę wypuścił z dłoni i bolszewikom się pokłonił, straszą nas czerwoną szmatą, taką szmatą, a my sobie gwiżdżem na to». Rodzice rozmawiają ze sobą, nie wiemy, o czym. Mama chce wyjąć pieniądze z książeczki oszczędnościowej. Rodzice odkładali na «czarną godzinę». Ojciec nie może pozbawić Ojczyzny w ciężkiej chwili tych pieniędzy.

Pierwszego września jest jakiś mglisty poranek. Wszyscy wychodzimy oprócz mamy. Ja z siostrą do gimnazjum, brat i młodsza siostra do szkoły powszechnej. Ojciec do pracy. Zbliżamy się, ale drzwi nie są otwarte. Tłum uczniów stoi i czeka. Wychodzi dyrektor: «Kochani, Niemiec napadł na nasz kraj – wojna». Stoimy strwożeni. Wchodzimy do budynku, rozdzielają nas. Nasza klasa będzie w gmachu dodatkowym przy ul. Piesieka. Po małej mobilizacji w marcu rezerwistów puścili, a teraz rozpoczyna się znów mobilizacja. Ojciec wyjeżdża w delegacje. Mówi, że pójdzie na ochotnika do wojska. Mama płacze, zostanie sama z czwórką dzieci.

Chodzę do gimnazjum. Raz tylko nadleciał samolot, to wtedy schodziliśmy do podpiwniczenia. Alarm odwołano i znów szły lekcje. Nie wiem, co będzie dalej. Nie mamy w domu odbiornika, bo przeszkadzałby dzieciom w nauce. Moja koleżanka, Janka S., mieszka u pp. Makułowiczów, oni mają radio. Myśleliśmy, że Rosja jest państwem neutralnym, może będzie mówić prawdę. Języka nie znamy, ale jej mama mówi, że podają w komunikacie dużą liczbę żołnierzy polskich wziętych do niewoli. Robi się nam smutno.

Już 17 dzień wojny. Niedziela. Pogoda znów słoneczna. Rano o 6 godzinie ktoś puka okna. Wzywają ojca natychmiast do pracy. Czekamy na jego powrót, idziemy do kościoła, wracamy – jeszcze go nie ma. Idziemy z siostrą do biura. Wszyscy na miejscu, robią porządek z dokumentami. Ojciec każe nam iść do domu, zapewnia, że przyjdzie. Ludzie idą do kościoła na sumę, a tu na niebie samolot z czerwonymi gwiazdami. To niespodzianka. Baliśmy się samolotów z czarnymi krzyżami, czy to już sowieckie samoloty mają prawo latać nad nami?

Koło 14 przychodzi ojciec. Zawiadamia, że ma rozkaz odjechać ze wszystkimi kolegami, a tutaj idą bolszewicy. Mama stoi jak skamieniała, siostra dostaje histerii. Co będzie z nami? Ojciec żegna się z nami, z mamą. Zostawia dokumenty z pracy, gdzie był wcześniej zatrudniony. Mieliśmy dwa rowery, jeden własny, drugi służbowy. O 15 godzinie ojciec wsiadł na swój rower, służbowy oddał koledze i odjechał.

Po dwóch godzinach byli już w Nowogródku bolszewicy.

Patrzymy na naszych sąsiadów, których córeczka była naszym «stałym gościem», jak witają sowieckich «towariszczej». Przychodzi do nas gospodyni, mieszkamy już u pp. Mackiewiczów (to bliżej rynku), każe odpruwać tarcze gimnazjalne, bo bolszewicy nie lubią gimnazjalistów. W ciągu kilku godzin zostaliśmy bez Ojczyzny, na łasce cudzego państwa, przeciw któremu nie popełniliśmy żadnego przestępstwa, a już byliśmy osądzeni. Ta świadomość przyszła do nas później. Pierwsza noc bez głowy rodziny.

Na drugi dzień przychodzą do nas podrostki z czerwonymi kokardami, potrzebują «lisopiedy» (rowery). Mama mówi: «Szukajcie. Znajdziecie – to wasze». Zabrali się i poszli. Mama i starsza siostra poszły do pracy w parku. Płacili 5 rubli za dniówkę. Ja gotowałam obiad. Przychodzą załamane, nie fizycznie a psychicznie. Nadeszli Żydzi, szydzili z nich, z tych Polaków, którzy pracowali, że muszą prędzej pracować i przyznali się, że oni (Żydzi) 17 dni pościli i za 17 dni Polskę diabli wzięli i to dla nich wielka radość. Byliśmy wstrząśnięci.

Tymczasem po pierwszych dniach części armii sowieckiej przesuwały się na zachód. Nam zarekwirowano jeden pokój. Nocowało tam z sześciu żołnierzy. Buty smarowali dziegciem, całe miasto prześmierdło tym zapachem. Po ich wyjeździe nie mogliśmy wywietrzyć pokoju.

Gdzie są sklepy? Gdzie się wszystko podziało? Wszystko już znacjonalizowane, nie ma nic prywatnego. W witrynach sklepowych widać wycięte z forniru wędliny i inne towary. Kolejki po cukier, mydło. Gospodarzom zabierają domy, zastawiają małą klitkę do przeżycia, a wynajmują lokatorom, których przysyłają z urzędu. Z więzienia wypuścili kryminalistów, okazuje się, że wszyscy siedzieli za «ideę». Naszym dzielnicowym jest Żyd, był kowalem, siedział za zwyczajne przestępstwo, ale awansował na milicjanta.

Znów chodzimy do gimnazjum w tym budynku przy Rynku na dwie zmiany, bo nabrali dużo nowych uczniów. Uczymy się rosyjskiego, nie mamy łaciny. Ks. Zienkiewicz jest bez pracy, bo oczywiście religii nie ma, nawet niemieckiego nie pozwolono mu wykładać. Niemieckiego uczyła nas Żydówka Dulsinowa, co prowadziła antyreligijne wykłady. Byliśmy przygnębieni. Starsze klasy były bardziej niepokorne, nieraz robiły spięcia, elektryczność wyłączali, było ciemno. Koleżanka opowiadała, jak dyrektor Poźniak deklamował po ciemku wiersz Staffa «Deszcz jesienny». Wszyscy siedzieli jak zaczarowani, nie śmieli poruszyć się, żeby nie przeszkodzić.

Już jest 7 listopada – rocznica «oktiabrskiej rewolucji». Mamy iść na defiladę. Błoto i mokro, ale po defiladzie idziemy do kinoteatru na ul. Beczkowicza. Jest referat a potem występy. Nasi chłopcy pod kierownictwem p. Strycharzewskiego przedstawili ćwiczenia gimnastyczne, są doskonali. Występuje także Hilel Kapliński w czerwonej koszuli, mówi, że on ma nową ojczyznę; nie spocznie, dopóki czerwony sztandar nie zawiśnie na wieży Eifla w Paryżu. Jest mi ogromnie smutno, my swojej ojczyzny nie wyrzekamy się.

Już nie ma niedzieli, są tylko «wychodne» w pracy, kiedy wypadnie. My w szkole mamy niedziele. Na rogu placu, niedaleko hotelu «Europa», jest ogromny sklep ze szkła, to firma czeska Bata. Tu można było kupić tanie obuwie, ale już go nie ma, przyjmują tylko zamówienia, bo szewcy i krawcy musieli być w «arcieli». To jest państwowe, nad nimi jest jakiś naczelnik.

Przeprowadzają paszportyzację. Mama wypełniała dokumenty do nowego zameldowania – nie wiedziałam, że umie pisać po rosyjsku. Trzeba było pisać życiorys, dawała sobie radę. Tymczasem mamy wiadomość, że nasi przeszli granicę z Litwą i zostali internowani. Ojciec jest w takim obozie ze wszystkimi razem i Czerwony Krzyż pomaga im tam. Litwa jest niezależna; niektóre panie przekraczały granicę nielegalnie, odwiedzały swoich mężów.



Dworek Mickiewiczów w Nowogródku



Cerkiew Św. Borysa i Gleba w Nowogródku

Już wojna z Finlandią. Mamy nowego dyrektora. Cieślonek robi zebranie wszystkich i oznajmia o wojnie. Wychodzi taki wysoki uczeń liceum, Bożko: «Ja książkę zamienię na karabin i pójdę walczyć za swoją ojczyznę». Dyrektor zapytał, czy są jeszcze pytania. Spomiędzy tych mundurków odzywa się cieniutki dziewczęcy głosik: «A kiedy Norwegia wyśle pomoc Finlandii?». Dyrektor jest wściekły, łamie krzesło. «Kto to powiedział?». Cicho, gdzie ty tam poznasz.

Tylko do nowego roku mamy gimnazjum. W szkole sióstr Nazaretanek otwarto polską 10-latkę. Jestem w 5 klasie, Basia w 7-ej.

Trzeba stać w kolejce po cukier. Zima jest mroźna. Nadchodzi 10 lutego. Następnego dnia w szkole nie ma wielu uczniów. Puste ławki, w takie mrozy 40 stopniowe wywozili w nieznane. Sańmi do Nowojelni, a tam pociągiem na Sybir. Kto układał listę tych ludzi?

Basia już dawno załatwiła sobie pracę w «wyszywalnoj arcieli». Mamusia na zmianę z p. Seklecką szyją na naszej maszynie białe płaszcze z lnianego płótna wykrojone w fabryce. Ja uczę się robić na drutach. Pani Maria Mazurowa umiała robić na drutach swetry i chustki, więc ja siedząc obok niej prosiłam o druty, wełnę i nauczyłam się. Pierwszy sweter zrobiłam, gdy miałam 14 lat.

13 kwietnia. Śnieg pada ogromnymi płatami. Znów wywożono ludzi. P. Marię Mazurową z małą Alinką, Pruszyńskich, którzy mieszkali w domu p. Wojtko, p. Lebiedziową z dziećmi (mąż poszedł na wojnę), Szagidewiczów synową i wnuczkę p. Felicji. Kordiaków wywieźli 10 lutego, została tylko babcia. Po tej wywózce (byliśmy też spakowani) przyszedł szewc Lipchin, znał nas, bo ojciec zawsze zamawiał u niego obuwie. Mówi: «na pewno was wywiozą. Ja zabiorę wasze meble teraz, a potem wam będę wysyłać paczki do Rosji». A na razie poprzynosił jakieś stare obuwie, które wyszło z mody. Mama zgodziła się, więc wieczorem nową szafę, 4 półfotele, kanapę, etażerkę, to wszystko nowe, niedawno kupione, przewieziono do Lipchina. Nie mamy tutaj żadnych krewnych, więc to było jedyne wyjście w tej sytuacji. Został stół, tapczan taki na dwie osoby i nasze łóżka. Ludzie potrafią wykorzystać niepewność i zamieszanie – zabrali zabawki na choinkę, widoczki olejne malowane, bo to na Sybirze czy Kazachstanie nam nie będzie potrzebne. Przychodził do nas dzielnicowy Marciszewski, mówił do mamy: «kobieto, rozwiąż swoje tłumoczki, o was się nikt nie pyta». Jednak jest pewna sprawa, która nie daje mi spokoju. My u nikogo nie kupowaliśmy na kredyt. Nikomu nie byliśmy dłużni. Mieszkania, umeblowanie zostawione przez wywiezionych było sprzedawane na licytacji. Jeżeli ktoś mógł udokumentować, że dany człowiek był mu dłużny, to zwracano dług. Nie można wszystkich jedną miarką mierzyć, ale coś w tym jest. Mama zaniosła niedoszyte płaszcze, żeby nie obwiniano p. Pierożnikowej w razie, gdyby nas wywieźli.

Stale mamy sublokatorów, ponieważ trudno zapłacić za mieszkanie. W czasie wakacji w szkole nauczyciele Żydzi, uciekinierzy z Warszawy, mają kursy doskonalenia białoruskiego języka. Chodzą, szukają mieszkania na miesiąc. Uzgodniono opłatę i już nowogródzcy Żydzi poprzynosili kanapy, tapczany i 2 Żydów z inteligencji warszawskiej zamieszkało u nas. Alfred Łazar i Mietek. Cały dzień byli zajęci. Mieli wyżywienie zapewnione w mieście, więc nie gotowali nic. Wieczorami przychodzili ich koledzy. Zawsze rozmawiali po polsku, ale kiedy myśleli, że wszyscy śpią, to rozmawiali po żydowsku. Mieli jeszcze jakieś dochody uboczne, bo ich współplemieńcy mieli dużo znajomości. Sprzedawali nowe buciki.

Później przyszedł rozkaz – wszystkich, którzy przekroczyli nielegalnie granicę niemiecko-radziecką – wywieźć. Wywieźli ich też, ale na Ukrainę, w bardziej dogodne do życia tereny. Tylko Mietek Kohn napisał z Darewa, uczył w szkole. Znów mamy sublokatorów, to pp. Snarscy. On jest inżynierem.

Przeszła zima. Chodzimy do p. Matarskiej, jej szwagier p. Tadeusz Derdelewicz ma radioodbiornik. Słuchamy audycji z Londynu. BBC podaje, że dużo wojska zgromadzili Niemcy na granicy z ZSSR. Rosja odpowiada, że to manewry. W międzyczasie mężczyzn z naszej ulicy, może i innych, zabierają do Białegostoku na budowę lotniska. Wśród nich są Jurewicz, Sidorkiewicz, Baśko. Żony martwią się. 19 czerwca przychodzę do p. Matarskiej (miała dwie córeczki, a mąż 17 września 1939 roku odjechał). W domu rozpacz, bo w nocy wywieźli ich.

22.VI. niedziela. Co to się stało, wojsko maszeruje to w stronę Lidy, to znów z powrotem. Przybiega sąsiadka, mówi, że wojna. We wtorek bombardują Nowogródek, ale niedużo bomb zrzucono, tylko burzące. Nowogródek leży na szlaku do Mińska. Tyle wojska przejeżdża na Mińsk.

28 czerwca, sobota, bombardowanie. Samoloty jedne odlatują, drugie nadlatują, huk straszny. Teraz zrzucają także bomby zapalające. Nowogródek płonie. Wieczorem na tle łuny postacie żołnierzy. Mama pobiegła do kościoła św. Michała patrzeć, co tam się dzieje. Przybiegli ludzie ratować kościół, bo paliła się instalacja elektryczna.

Podobno mieli wywieźć wszystkich Polaków, tylko nie zdążyli. Co z tymi, których wywieźli? My czujemy się ocalonymi przed deportacją, co dalej? Między Żydami niepewność, trwoga o dalszy los. Zajmowali często wysokie stanowiska. Niektórzy wyjeżdżali z wycofującą się administracją.

3 dni pożarów, ogień zajmuje coraz to nowe obiekty, nikt nie ratuje. Nie wychodzimy do miasta, ruiny i zgliszcza. Już nie bombardują, bo nie ma co, ale jedni odeszli, drudzy nie przyszli. Takie miasto bez władzy, przyjeżdżają ze wsi rabować puste domy. To jest straszne, człowiek nie wie, co go może spotkać, a jeśli śmierć? Któregoś dnia przyjeżdża na Rynek kilka motocykli z niemieckimi żołnierzami. To też wróg, ale może zakończą się grabieże. U nas nic nie ma, a i nigdzie nie uciekaliśmy, bo mieszkamy dalej od centrum. Jest pełno ruin, gruzów – nasza była szkoła – pałac Radziwiłłowski, nie istnieje, starostwo, hale kościelne. Kościół pw. św. Michała cały, tylko dach spalony, ale w budynku byłego klasztoru dominikańskiego pierwsze piętro rozbite (to były kancelaria i plebania). Jest władza cywilna, magistrat i władza niemiecka.

22 lipca obok ruin hal zostało rozstrzelano kilkudziesięciu Żydów. Co za przyczyna – nie wiem. Wiem, że Żydom kazali nosić żółte łatki na wierzchnim ubraniu oraz ogłosili, że nie mają prawa wchodzić do mieszkań chrześcijan. Na razie mieszkają w swoich domach. Jest organizowany Judenrat, to on spotyka się z władzami.

W kościele zaczynają zbierać pieniądze na zakup blachy. Jak zaczną się deszcze, to będzie lać się na sklepienie. Ks. Michał Dalecki kieruje wszystkim, bardzo pomaga Michał Wł. Półjan. Wynajmuje blacharzy, ksiądz zatrudnia ich, w tym wielu Żydów. Miasto wzywa młodzież przymusowo rozbierać ruiny. Chłopców przeznaczono do cięższych prac, dziewczęta oczyszczają cegły i układają. Magistrat zabiera. Pracują za kilogram chleba. Chleb jest na kartki. Moja starsza siostra też musi chodzić do pracy.

Ogradza się duży obszar płotem. To ma być getto. Przesiedlają z domów jednych do domów drugich. Nikt nie wie, jaki kogo spotka los. Nas nie wywieźli, a p. Lipchina zabierają do getta. Meble rekwirują.

Pobiegła moja mama i siostra do domu Lipchina i zaczęły tłumaczyć. Tam tłumaczem był p. Kopyto, nauczyciel niemieckiego z gimnazjum. Pozwolono nam zabrać meble, ale kanapy już nie zabraliśmy, bo dzieci widocznie tak skakały po niej i tak zniszczyły, że nie było co zabrać. Na miejsce Lipchina przesiedlili rodzinę Zienkiewiczów, bo ich dom został zabrany pod getto. Już puste domy Kamienieckich, Baronowskich, w ich domach inni, których domy znalazły się na terenie getta.

6 grudnia. Wchodzą Niemcy do nas, zabierają mężczyzn. U nas był tylko sąsiad. Z sąsiednich domów też zabrali. Zapowiadają, żeby nikt nie wychodził z domów. Po trzech dniach wracają mężczyźni, ale nie chcą z nikim rozmawiać. Niemcy rozstrzeliwali Żydów, a mężczyźni musieli kopać doły, a potem zasypywać.

Jeszcze latem miasto było wstrząśnięte zbrodnią dokonaną na 12-letniej dziewczynce – Izie S. Znaleziono ją nieżywą w gruzach starostwa, miała zadane kilkanaście ran. Jedni mówili, że to Żydzi na odkupienie musieli przelać chrześcijańską krew, inni, że to Niemcy, żeby skłócić chrześcijan z Żydami. Prawdę znał ten, który dokonał tej zbrodni. A teraz tyle ofiar. To pierwsza masowa egzekucja Żydów. Chociaż chodziły pogłoski, że to Żydzi zestawiali spisy ludności polskiej na wywóz, żałujemy ich, bo co winne małe dzieci. Niektórzy Żydzi zostawiali dzieci w polskich rodzinach. Gdyby znaleziono je, a były takie wypadki, to od razu rozstrzeliwano dorosłych, a dzieci wywożono do Niemiec.

Jestem na wsi. Latem swetrów się nie robi, więc pomagam w gospodarstwie; zawsze jedną «gębę» mniej będzie mama miała do nakarmienia. W niedziele bywam w Nowogródku.

29 czerwca 1942 rok. Aresztowani zostali ks. Dalecki – dziekan nowogródzki, ks. Józef Kuczyński – proboszcz wselubski, także dużo naszej inteligencji, m.in. Michał Półjan. Jak to jest? Niemcy i bolszewicy są wrogami, a umowy dotrzymują – niszczą Polaków.

31 lipca grupa Polaków została rozstrzelana. A 14 sierpnia znów rozstrzeliwano Żydów.

Getto jest coraz mniejsze. Zostawiali tylko tych, których zatrudniali na różnych robotach. Już przenieśli getto do byłego sądu okręgowego w Nowogródku. Egzekucje były wykonywane w różnych miejscach – za koszarami, przy drodze do Litówki, przy drodze na Mińsk.

Już pracuję u sąsiadów, bo mnie nie chcą zameldować u matki, ponieważ to, że byłam na wsi, jest przeszkodą nie do pokonania. Moi chlebodawcy to rolnicy, córka pracuje jako nauczycielka w Seminarium Nauczycielskim, więc zameldowali mnie. Moi gospodarze mają dużo pracy, mają krowę, konia, trzodę chlewną. Na kwaterze są również chłopcy. Trzeba nagotować im jeść. Uczą się na nauczycieli. Robią im zebrania i informują, kto jest przyjacielem, a kto wrogiem. Niemcy to przyjaciele, a Polacy są wrogami. Wszystkiemu winna jest polityka – dziel i rządź. Nakazują nienawidzić ludzi, którzy już są prześladowani przez Niemców, bolszewików, no i jeszcze Białorusinów. Jest mi ogromnie ciężko na sercu. Tyle nienawiści, gdzie jej kres?

W mieście zamieszanie. Żydzi uciekli z getta w byłym gmachu sądu. Niemcy biegają, szukają, ale bez rezultatu. Mieli okazję, to czy mieli biernie czekać na śmierć? Cały ten ruch partyzancki, to ludzie wynieśli na swoich plecach. Przecież nikt im nie zrzucał z samolotów wyżywienia czy ubrania. Wielka szkoda, że czasem zabierali wszystko. Szczególnie te nowe oddziały, organizowane w miarę odzyskiwania wolności. Ja mieszkam w mieście, ale przychodzili na obrzeża miasta i też zostawiali ludzi w jednej bieliźnie. Ludzie nie mieli komu poskarżyć się, cierpieli w milczeniu. Szła pogłoska, że Żydzi w partyzantce byli bardziej bezwzględni od innych. Nieraz ludzie po przeżyciu nocy nie wiedzieli, czy przeżyją następny dzień. Bywało i śmiesznie. Jacyś ludzie w dzbanku chowali tłuszcz, wstawiali go śniegu na noc. Pies wsunął głowę, a wydostać nie mógł. Ze zgrozą patrzyli, co to za dziwne zwierzę biegnie po polu – pies z dzbankiem na głowie.

Zachorowałam. Od uderzenia mam zapalenie szpiku w lewej nodze. Operację wykonał dr Karol Mazurkiewicz. Jestem na zwolnieniu lekarskim, nie mogę chodzić. Robimy swetry.

Nadchodzi rok 1944. W 1943 wykonano egzekucję na 11 siostrach Nazaretankach. Aresztowano, a potem wywieziono do Niemiec dużo polskiej młodzieży. Oto owoce polityki nienawiści. Coraz bliżej front. Baliśmy się kiedyś niemieckich samolotów, potem sowieckich. Trwa godzina policyjna; w mieście zaciemnienie. Wozami wiozą rannych Niemców. Już nie są butni jak kiedyś.

Ostatni dzień. Przyszło dużo sąsiedniej młodzieży. Zaszli Niemcy. «Dlaczego nie wyjeżdżacie?» «Nie mamy przyczyny». Ale oni mówią: «Pamiętajcie, wy nie jesteście zwykłymi ludźmi. Wy byliście pod okupacją. No i do widzenia, Panowie, a jutro będzie dobranoc, Towarzysze». No i wszystko się spełniło. Tak wojna splątała ludzkie losy. Przekonywaliśmy się, kto jest kto, chociaż wiele spraw jest zamknięte, niedostępne na razie dla nas. «My na tej ziemi nieproszeni goście» – tak pisał wielki Adam – «doświadczyliśmy tej prawdy na sobie».

Mąż stanu, opozycjonista i Wielki Grodnianin

25 lipca białoruski opozycyjny polityk i działacz społeczny, Honorowy Członek Związku Polaków na Białorusi Aleksander Milinkiewicz kończy 75 lat. Międzynarodowej i krajowej opinii publicznej dał się lepiej poznać w 2006 roku, gdy jako kandydat zjednoczonej opozycji demokratycznej wystartował w wyborach prezydenckich. On sam przyznaje, że nie wygrał z Łukaszenką, ale jak zauważa Radio Svaboda, Milinkiewicz wniósł znacznie większy wkład do historii Białorusi poza polityką.


Bartłomiej ZBOROWSKI/PAP

Aleksander Milinkiewicz

Aleksander Milinkiewicz pochodzi z mieszczańskiej rodziny nauczycielskiej. Jego rodzice przed II wojną światową mieszkali w Warszawie, pracowali w żoliborskim domu dziecka prowadzonym przez Janusza Korczaka (poszedł do komory gazowej ze swoimi wychowankami, żydowskimi sierotami i zginął razem z nimi). Jego pradziadek uczestniczył w powstaniu styczniowym i był represjonowany przez władze carskie. Dziadek w latach 20. XX wieku, w II Rzeczypospolitej, był działaczem białoruskiej mniejszości narodowej na Grodzieńszczyźnie.

Po wojnie rodzice Milinkiewicza zamieszkali w rodzinnym Grodnie, gdzie urodził się ich syn. W 1965 roku ukończył z wyróżnieniem szkołę, w 1969 roku – Wydział Fizyczno-Matematyczny Grodzieńskiego Państwowego Instytutu Pedagogicznego. Pracował jako nauczyciel, wykładał w instytucie. W 1990 roku objął stanowisko wiceprzewodniczącego komitetu wykonawczego miasta Grodno.

Przez sześć lat zajmował się problematyką edukacji, kultury, ochrony zdrowia, młodzieży, sportu, mediów, religii, stosunków międzynarodowych oraz ochrony dziedzictwa historycznego. Koledzy i przyjaciele Milinkiewicza opowiedzieli portalowi Svaboda o jego osiągnięciach, które zasługują, by zapisano je na kartach historii Białorusi.

Praca w Grodzieńskim Ratuszu

Wskazują, że to pod jego rządami Grodno najszybciej spośród innych miast Białorusi zwracało swoje świątynie wiernym.

Na początku lat 90. Aleksander Milinkiewicz pracował w grodzieńskim ratuszu i zajmował się sprawami kultury, edukacji i religii. W tym czasie w mieście trwało aktywne przekazywanie wiernym obiektów sakralnych. Nie tylko kościołów katolickich i cerkwi. Pomimo, że w mieście było zaledwie 50 luteranów, i oni odzyskali swoją świątynię. Wielka synagoga również została przekazana wiernym.

To właśnie za panowania Milinkiewicza w Grodnie otwarto pierwsze katolickie seminarium na Białorusi. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie jego ogromne zaangażowanie w tę sprawę.

Przy udziale Milinkiewicza władze miasta podjęły decyzję, że wszystkie opuszczone lokale w centrum miasta zostaną przekazane nie na cele komercyjne, ale (po symbolicznych cenach) ludziom kultury i artystom.

W latach 90. grupa organizacji społecznych miasta Grodna postanowiła zorganizować festiwal podkreślający kulturową różnorodność miasta. Milinkiewicz absolutnie wsparł ich projekt i tak zapoczątkowano imprezę, która później przekształciła się w Festiwal Kultur Narodowych, który obecnie odbywa się corocznie.

Również przy aktywnym udziale Milinkiewicza w drugiej połowie lat 90. rozpoczął się w Grodnie festiwal muzyczny «Rock-Gubertalia».

Jak przypomniał były przewodniczący Związku Polaków na Białorusi Tadeusz Gawin, nie byłoby możliwości otwarcia Polskiej Szkoły w Grodnie bez pomocy Milinkiewicza. Jego zasługi dla odrodzenia Polskości na Grodzieńszczyźnie zaowocowały przyznaniem Panu Aleksandrowi tytułu Honorowego Członka Związku Polaków na Białorusi.

To Milinkiewicz znalazł miejsce pochówku ostatniego króla Rzeczypospolitej

35 lat temu, jeszcze jako docent uniwersytetu w Grodnie odwiedził Wołczyn, miejsce urodzenia oraz spoczynku Stanisława Augusta Poniatowskiego. I dokonał niezwykłego odkrycia. W 2017 roku Aleksander Milinkiewicz opowiedział Radiu Svaboda, jak w krypcie kościoła pw. św. Trójcy w Wołczynie, wraz z przyjaciółmi odnalazł fragmenty królewskich szat i obuwia, dębowej trumny, szaty koronacyjnej z herbami królewskimi: orłem szytym w srebrno-złotym kolorze. Ale nie udało się znaleźć kości ostatniego króla Polski. Znaleziska przewieziono do Polski. W 1995 r. w uroczystości przeniesieni szczątków władcy do do Katedry Jana Chrzciciela w Warszawie uczestniczyli prezydent Lech Wałęsa i arcybiskup Józef Glemp. Za to odkrycie Milinkiewicz został wyróżniony odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej.

«Dla Polaków to ostatni król, dla nas Białorusinów – ostatni wielki książę białorusko-litewskiego państwa. Syn ziemi brzeskiej, Stanisław Poniatowski pochodził ze znanego litewskiego rodu Czartoryskich i Sapiehów. Jednym słowem – z naszych, miejscowych, – cytuje słowa Aleksandra Milinkiewicza Svaboda.

Do zasług Milinkiewicza w tamtych latach można dodać poszukiwanie miast partnerskich. Dzięki jego aktywnej pracy, miastami partnerskimi Grodna stało się francuskie Limoges, niemiecki Minden i Białystok.

Milinkiewicz odegrał kluczową rolę w procesie przywracania ulicom miast historycznych nazw. To on kierował grodzieńską komisją toponimiczną. Za jego sprawą nazwę historyczną odzyskał Plac Tyzenhausa, ul. Stefana Batorego. Kierowana przez Milinkiewicza komisja podjęła nawet decyzję o niecelowości pomnika Lenina na centralnym placu miasta. Ale sam komitet wykonawczy miasta bał się zburzyć pomnik przywódcy bolszewików.

Dzięki lobbingowi Milinkiewicza, urzędu burmistrza Limoges, kilku wpływowych francuskich konserwatorów i firm restauracyjnych, UNESCO wydało fundusze na odbudowę cerkwi Świętych Borysa i Gleba (tzw. Kołożskiej) – najstarszej cerkwi prawosławnej w Grodnie. Powstał nawet projekt restauracji cerkwi, jednak jego realizację uniemożliwiło dojście do władzy Łukaszenki.

Aleksander Milinkiewicz osobiście odwiedzał szkoły i przedszkola, aby przekonywać rodziców do przestawienia dzieci na białoruski język nauczania. Ale jako człowiek niezwykle skromny, Milinkiewicz zawsze podkreślał, że wszystkie jego osiągnięcia na stanowisku burmistrza nie miałyby szans na realizację bez poparcia burmistrza Siemiona Domasza.

Odrestaurował jeden z najstarszych miejskich zegarów wieżowych w Europie

Zegar, z XIV wieku, przestał działać w latach 50. XX wieku. Sowieckie władze twierdziły, że tykanie zegara zakłócało komunikację miejską. Mimo to, w 1987 r. Milinkiewicz postanowił go odrestaurować. Koordynował wszystkie prace, zapraszał konsultantów-historyków i rzemieślników. Tylko czyszczenie starych kół i wałów trwało około tygodnia. A po trzech miesiącach zegar znów zaczął tykać.

Na początku 1996 roku Aleksander Milinkiewicz zrezygnował z pracy we władzach lokalnych w proteście przeciwko niekonstytucyjnemu referendum Łukaszenki. Były urzędnik założył organizację publiczną «Ratusz», która stała się centrum wsparcia dla trzeciego sektora. Był jednym z wiodących ośrodków rozwoju społeczeństwa obywatelskiego w całym kraju. Warto zauważyć, że jego organizację aktywnie wspierali lokalni biznesmeni. W 2003 roku władze zdelegalizowały organizację.

Kierował klubem koszykówki «Grodno-93»

Milinkiewicz od młodości interesował się koszykówką. A w latach 1996-1997 został prezesem klubu miejskiego «Grodno-93». W 1993 roku klub stał się profesjonalny. W sezonie 1994/1995 mieszkańcy Grodna po raz pierwszy stanęli na podium mistrzostw Białorusi, zajmując drugie miejsce. W następnym sezonie 1995/1996 grodzieńscy koszykarze zostali mistrzami Białorusi. 6 września 1995 roku klub zadebiutował w Karachi Cup, jednym z trzech najbardziej prestiżowych turniejów klubowych w europejskiej koszykówce.

W 2006 roku Milinkiewicz został laureatem Nagrody im. Sacharowa «Za wolność myśli», przyznawanej przez Parlament Europejski. Na jej przykładzie Milinkiewicz ufundowała na Białorusi podobną nagrodę – Nagrodę im. Wasyla Bykowa, na którą przeznaczył nagrodę pieniężną przyznaną mu przez Parlament Europejski.

Aleksander Milinkiewicz od kilku lat pracuje nad utworzeniem Wolnego Uniwersytetu Białoruskiego. To projekt nowoczesnej uczelni do nauczania na odległość. Jest już zarejestrowana w Polsce jako fundacja, a jej kanclerzem jest Milinkiewicz. Uczelnia nie będzie miała nawet siedziby, akademików dla studentów i biurokracji.

Wolny Uniwersytet Białoruski rozpocznie swoją działalność od studiów podyplomowych, później magisterskich i doktoranckich, w specjalnościach niezbędnych do transformacji gospodarczej, społecznej i społecznej Białorusi. Dyplomy dla Białorusinów będą wydawać polskie uczelnie partnerskie, z którymi fundacja ma zawrzeć umowy o kształceniu studentów.

Panu Aleksandrowi gratulujemy zdrowia i wielu, wielu sukcesów!

IT-P/Kresy24.pl/svaboda.org

Nowy film «Orlęta. Grodno'39» – w polskich kinach od września

9 września 2022 roku, na tydzień przed przypadającą na 17 września rocznicą zbrojnego ataku Związku Radzieckiego na Polskę w 1939 roku, TVP Dystrybucja Kinowa wprowadzi do kin nowy film Krzysztofa Łukaszewicza zatytułowany «Orlęta. Grodno'39», wyprodukowany przez WFDiF.

Film to pierwsza produkcja o agresji wojsk sowieckich na Polskę we wrześniu 1939 roku. Przedstawia historię heroicznej walki cywilnych mieszkańców Grodna, w dużej mierze harcerzy i młodzieży szkolnej z rosyjskim najeźdźcą. W role młodych bohaterów wcielili się m.in. Feliks Matecki, Wit Czernecki, Almira Nawrot i Filip Gurłacz. Partnerują im uznani aktorzy: Jowita Budnik, Bartłomiej Topa, Antoni Pawlicki, Leszek Lichota, Andrzej Mastalerz, Łukasz Lewandowski.

«Orlęta. Grodno'39» to dramatyczny obraz wojny z sowietami widziany oczami dwunastoletniego chłopca, Leona. W dniu rozpoczęcia roku szkolnego, 1 września 1939 roku budynek jego szkoły zostaje zbombardowany przez niemieckie samoloty. Dla Leosia, Tadka, Eweliny oraz tysięcy polskich dzieci, rozpoczynająca się wojna stanie się szkołą przyspieszonego dojrzewania, konfrontacją z dramatyczną historią pisaną przez dorosłych.

17 września 1939 roku, na mocy porozumień sowiecko-niemieckich, Armia Czerwona wkracza do Polski. 20 września planuje zająć Grodno. Obrońcy miasta rozpoczynają beznadziejną, heroiczną walkę. Nieliczne oddziały wojskowe są wspomagane przez ludność cywilną, przede wszystkim młodzież szkolną. To właśnie dzieci i młodzież bohatersko bronią miasta, stając się ofiarami niezwykłego okrucieństwa okupantów.

Za reżyserię filmu oraz scenariusz odpowiada Krzysztof Łukaszewicz, twórca m.in. filmów fabularnych «Lincz» i «Karbala», nagradzanego na polskich i zagranicznych festiwalach filmu «Żywie Biełaruś!», współautor scenariusza do filmu «Generał Nil». Muzykę do «Orląt» skomponował Michał Lorenc, wielokrotny laureat nagród m.in. na Festiwalu Filmów Fabularnych w Gdyni i Festiwalu Dwa Teatry w Sopocie.



Film jest produkcją Wytwórni Filmów Dokumentalnych i Fabularnych w koprodukcji z Telewizją Polską, współfinansowaną przez Polski Instytut Sztuki Filmowej, dofinansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a za dystrybucję odpowiada TVP Dystrybucja Kinowa.

tvp.pl

GŁOS znad Niemna
Redaktor Naczelna: Iness TODRYK-PISALNIK
Skład i łamanie: Alaksiej SALEJ
e-mail: todrykpisalnik@gmail.com, pisalnik@gmail.com
Internet: znadniemna.pl
Publikacje wyrażają jedynie poglądy Autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021
FUNDACJA WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA
Projekt „Polska Platforma Medialna Wschód" realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.